SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 5 kwietnia 1951 r. Nr 80(288) B — Cena 15 gr.



Ostatnio, jako zobowiązanie 1-Majowe robotnicy Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu postanowili na 2 miesiące przed terminem wykonać plan roczny. Na zdjęciu: zbrojenie stropu nad jedną z hal fabryki samochodów na Żeraniu.

Foto WAF

Robotnicy Zakładów Mechanicznych „Ursus" dyskutują nad wypowiedziami uczestników Narady Nowatorów

Zmiana kąta ułożenia noża podwoiła wyniki szybkościowego skrawania

Narada Nowatorów odbywająca się na łamach „Sztandaru Młodych" pobudziła Zarząd Zakładowy ZMP w Zakł Mechanicznych „Ursus" do zorganizowania w dniu 2 bm. dyskusji na temat nowych metod pracy. Dyskusję, która miała na celu szersze zapoznanie wszystkich pracowników z metodami omawianymi w Naradzie, zagaił inż. Wojno. Zapoznał on zebranych z rozwojem skrawania metali, obróbką mechaniczną i z nowymi metodami pracy stosowanymi na różnego rodzaju maszynach.

Coraz szybciej opuszczają zakłady w Ursusie nowe traktory dzięki zespołowej pracy całej załogi.

Na zdjęciu: jedna z brygad przy montażu traktora.

Po tej technicznej pogadance, obecni na zebraniu, głównie przodownicy pracy stosujący już w dużej mierze nowe metody obróbki metali, opierając się o wypowiedzi biorących udział w **Naradzie Nowatorów** zadawali liczne pytania inżynierowi Wojno. Każdy z nich zasięgał fachowej opinii inżyniera, chcąc bardziej jeszcze udoskonalić swe metody pracy i podnieść wydajność. Zebrani domagali się również dostarczenia narzędzi bardziej przystosowanych do szybkościowej obróbki.

Na polu podniesienia wydajności pracy, towarzysze z „Ursusa" osiągnęli w ostatnich tygodniach, a ściśle mówiąc po plenarnej naradzie produkcyjnej, na której przeniesiono uchwały VI Plenum KC PZPR odnośnie obniżki kosztów własnych, duże osiągnięcia. Ale frezer, tow. **Oszajca** nie jest jeszcze zadowolony ze swych osiągnięć.

U nas, na frezarkach — mówił tow. Oszajca — nie możemy bardziej jeszcze zwiększyć obrotów i uzyskać wyższej szybkości skrawania, bo noże „siadają". Dałoby się to osiągnąć przez **zastosowanie na naszych frezarkach głowic i płytek ze spiekanych węglików, których — nie wiem dlaczego — my narazie nie mamy.**

Głęboka troska o wykonanie planu przez **Zakłady Mechaniczne „Ursus"** i o obniżkę kosztów własnych produkcji cechowała zabierającego głos w dyskusji tow. **Owczarka.**

Na kołach zębatych — mówił tow. Owczarek — wbrew starym tradycjom można przyśpieszyć szybkość skrawania przy robotach wykończeniowych. My zastosowaliśmy ostatnio szybsze posuwy bez zwiększenia obrotów, a nawet zmniejszając je nieco. Tym sposobem uzyskaliśmy prawie 400 metrów skrawanego materiału na minutę. Teraz jednak problem w tym, że u nas są postoje, bo inne oddziały nie nadążają w dostarczaniu nam kół do obróbki. Moim zdaniem trzeba zobowiązać inne oddziały do wprowadzenia na wszystkich maszynach nowych metod obróbki, przez co my nie będziemy hamowali w pracy, wzrośnie produkcja i wykonamy plan z nadwyżką.

Doświadczenia z Narady prowadzonej na łamach „Sztandaru Młodych" — mówił z kolei tow. Gołębiowski — zmobilizowały nas do myślenia nad sposobami ulepszenia naszych metod skrawania. Na uchwytówkach 0,02 nie potrafimy już nic nowego wprowadzić, bo stosujemy obroty i posuwy wyciągnięte do maksimum. Natomiast na bębnach zmieniliśmy ostatnio kąt ułożenia noża z kąta gamma 15 na 0, przez co uzyskaliśmy 472 m skrawanego materiału na min.

Na zakończenie dyskusji wszyscy obecni postanowili przeanalizować jeszcze swe możliwości zastosowania nowych metod skrawania na wszystkich oddziałach i maszynach. Ponadto postanowiono odbywać podobne narady co 3 tygodnie. **Na naradach tych nowatorzy dzielić się będą osiągnięciami i doświadczeniami z wszystkimi pracownikami, co przyczyni się do spopularyzowania nowych metod obróbki, a tym samym do obniżenia kosztów własnych produkcji.**

ST. S.

ZOBOWIĄZANIA 1-MAJOWE

Załoga Dolnośląskich Zakładów Matalurgicznych w Nowej Soli podjęła zobowiązania wartości 1.348.000 złotych

Nowymi sukcesami produkcyjnymi pragną budowniczowie socjalizmu uczcić święto pracujących całego świata — dzień 1 Maja. Nieprzerwanie napływają zobowiązania robotników. Cały kraj tętni wzmożoną pracą, aby umocnić siły pokoju, aby szybciej rósł dobrobyt w Polsce.

Młodzież z Państw. Zakł. Mechan. w Ostródzie **oczyści cały teren zakładu ze złomu (ok. 70 ton) i odstawi go do składnicy złomu.** Ponadto wykona sposobem gospodarczym **10 sztuk bron, które do dnia 10 kwietnia zobowiązuje się przekazać spółdzielniom produkcyjnym na terenie powiatu.**

(J. Walicki)

*

Młodzieżowa brygada produkcyjna przy ZPBM w Bydgoszczy, pracująca na Osiedlu Leśnym B-24, **wykona 545 m sześc. muru grubego i 266 m kw. ścianki działowej oraz skróci o 6 dni wykonanie planu na miesiąc kwiecień.** Poza tym zobowiązała się zaoszczędzić 20 m sześc. zaprawy.

*

Koledzy z niepołomickiej Tuczarni Drobiu zobowiązali się zainstalować i udoskonalić segregator do kur i kurcząt do dnia 15 kwietnia oraz w celu skrócenia przewozu towarów ze stacji do magazynu, **wybudować do dnia 15 bm. nową drogę, która skróci przewóz towarów o 2 km.**

(M. Flasiński)

*

Drużyna Harcerska z Bliszczyc, pow. Głupczyce, która w mies. marcu zainicjowała i zebrała 4,5 tony złomu żelaza, 218 kg mosiądzu, 240 kg cynku, 50 kg miedzi itd., podjęła zobowiązanie zebrania do dnia 1 maja dalszych **5,5 tony żelaza, 50 kg mosiądzu, 160 kg cynku itp.**

(F. Hefik)

*

Młodzieżowa brygada zatrudniona w Zjedn. Zakł. Koksochem. w Chorzowie Batorym przy produkcji **zobowiązała się wykonać swój plan miesięczny w 160 proc.**

Brygada z warsztatu mechanicznego **postanowiła do dnia 1 maja dokonać demontażu starych urządzeń i zbudować nowe urządzenia.**

Młodzieżowa brygada warsztatu elektrycznego przebuduje instalacje elektr. na 10 dni przed terminem.

Brygada Warsztatu Precyzyjnego **wyremontuje pozaplanowo stare aparatury przepływowodne i zastosuje je do produkcji.**

(H. Napierała)

*

W celu uczczenia święta 1-Majowego na MDM padło zobowiązanie kol. **Piotrowskiego** z bloku 1-a **zaoszczędzenia w ciągu jednego miesiąca 2 tony cementu i przepracowanie na tym materiale 2 dni.** Poza tym kol. Piotrowski zobowiązał się z całym zarządem koła ZMP trzeciej organizacji oddziałowej **stworzenia jednej brygady kompleksowego oszczędzania na systemie ruchu korabielnikowców.**

Kol. Piotrowski wzywa wszystkich operatorów pracujących przy budowach w całej Polsce do podjęcia podobnych zobowiązań.

(T)

*

● Szczególnie cenne zobowiązania produkcyjne podejmują metalowcy. **Załoga „Ursusa",** dzięki zobowiązaniom szlifierzy, frezerów, monterów **wykona w ciągu bm. trzy ciągniki ponad plan.**

Masowe zobowiązania załogi **Dolnośląskich Zakł. Metalurgicznych w Nowej Soli** przedstawiają wartość **1.348.000 zł.**

● Załogi wszystkich przedsiębiorstw budowlanych **Nowej Huty** w dalszym ciągu podejmują nowe, konkretne zobowiązania produkcyjne. M. in. pracownicy **Zjednoczenia Robót Inżynieryjnych nr 2 postanowili tak przyśpieszyć swe instalacyjne roboty, aby robotnicy o 4 dni wcześniej otrzymali nowoczesne mieszkania.** Zobowiązanie to przedstawia wartość **250.000 zł.**

● Do czynu dla uczczenia Święta 1 Maja masowo przystępują pracownicy Państw. i Spółdzielczych Ośrodków Maszynowych.

Szczególnie dużo zobowiązań podjęli młodzieżowi traktorzyści POM. M. in. **brygady ZMP-owców POM w Lubyczy Królewskiej** zobowiązały się **zbudować rampę wyładunkową, halę na sprzęt rolniczy oraz zmontować sposobem gospodarczym cysternę na paliwo.**

Generalissimus Stalin pozdrawia załogę Zakładów im. Kirowa

W uznaniu wybitnych zasług wobec ojczyzny i narodu radzieckiego i w związku ze 150-letnim istnieniem Zakładów Przemysłowych im. Kirowa w Leningradzie (dawniej zakładów Putiłowskich), Prezydium Rady Najwyższej ZSRR odznaczyło je orderem Lenina.

Generalissimus STALIN wystosował do załogi Zakładów im. Kirowa następującą depeszę gratulacyjną:

Z okazji 150-lecia istnienia Zakładów im. Kirowa (dawniej Putiłowskich) oraz odznaczenia ich orderem Lenina, przesyłam życzenia i pozdrowienia zespołowi robotników, robotnic, inżynierów, techników i urzędników.

Zakłady im. Kirowa — jedne z najstarszych w kraju — odegrały historyczną rolę w rewolucyjnej walce rosyjskiej klasy robotniczej, w ustanowieniu władzy radzieckiej oraz w umocnieniu gospodarczej i obronnej potęgi naszej Ojczyzny.

Po Wielkiej Wojnie Narodowej załoga Zakładów osiągnęła poważne sukcesy w dziele odbudowy Zakładów i opanowania produkcji wyrobów, mających niezmiernie doniosłe znaczenie dla gospodarki narodowej.

Życzę Wam, Towarzysze Kirowcy, dalszych sukcesów w pracy nad wykonaniem zadań postawionych przez partię i rząd.

(—) J. STALIN

Przyjaźń między narodami POLSKI I WĘGIER stanowi wkład w dzieło Pokoju

Depesze z okazji Święta Narodowego Węgierskiej Republiki Ludowej

Z okazji 6 rocznicy wyzwolenia Węgier przez Armię Radziecką, Prezydent RP Bolesław **BIERUT** przesłał do Przewodniczącego Rady Prezydialnej Ludowej Republiki Węgierskiej — **Sandor RONAI** depeszę treści następującej:

W dniu Święta Narodowego Ludowej Republiki Węgierskiej przesyłam na ręce Pana najserdeczniejsze życzenia pomyślności dla Rady Prezydialnej Ludowej Republiki Węgierskiej, Pana osobiście i Narodu Węgierskiego, który osiąga wspaniałe sukcesy w budowie swojej socjalistycznej przyszłości.

Stale zacieśniająca się przyjaźń i braterska współpraca Polski i Węgier stanowią poważny wkład do dzieła obrony pokoju i postępu, któremu przewodzi Wielki Związek Radziecki. Przyjaźń ta i współpraca służą najżywotniejszym interesom naszych bratnich narodów, sprawie pokoju i socjalizmu.

(—) B. BIERUT

*

Depesze z życzeniami przesłali również: Premier **Józef CYRANKIEWICZ** do Prezesa Rady Ministrów Węgier—**Istran DOBI** oraz Minister Spraw Zagranicznych **Stanisław SKRZESZEWSKI** do Ministra Spraw Zagranicznych Węgier — **Gyula KALLAI.**

Zawarcie umowy o współpracy kulturalnej między Polską a Chinami

3 bm. między **Rzeczpospolitą Polską a Chińską Republiką Ludową** została podpisana w Warszawie umowa o współpracy kulturalnej.

Umowa ma na celu zorganizowanie **wymiany doświadczeń obu krajów w dziedzinie kultury, a tym samym wzmocnienie przyjaznych stosunków między narodami obu krajów.**

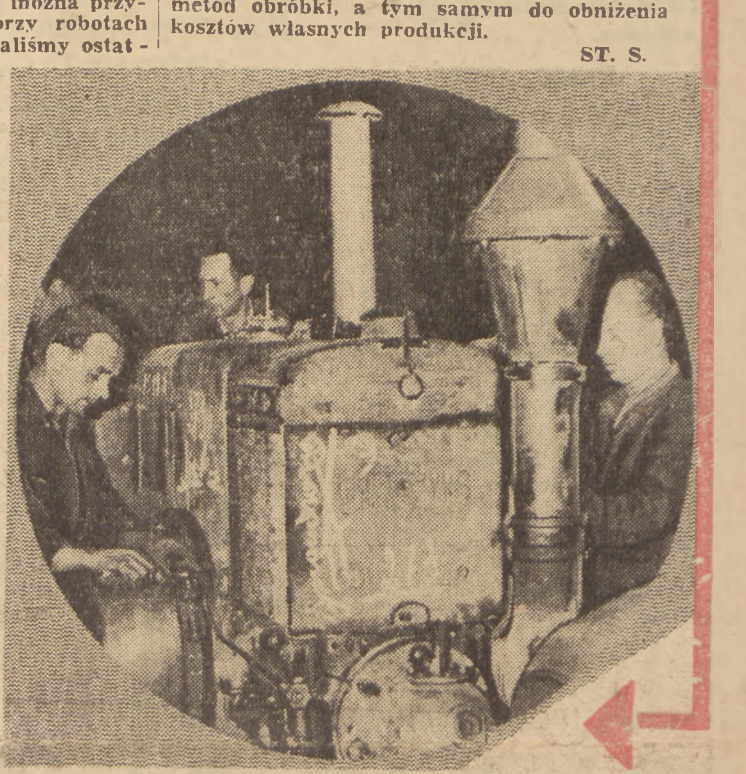
Umowa przewiduje bezpośrednią łączność i wzajemną pomoc Polski i Chin w dziedzinie kultury, oświaty, sztuki i nauki. Na podstawie tej umowy zostanie utworzona mieszana **Polsko - Chińska Komisja Współpracy Kulturalnej,** która będzie odbywała okresowe sesje i opracowywała plany realizacji umowy.

W ramach Komisji zostaną utworzone dwie podkomisje, jedna z siedzibą w **Warszawie,** druga — w **Pekinie.** Zadaniem tych podkomisji będzie wykonanie konkretnych prac przewidzianych przez mieszaną Polsko-Chińską Komisję Współpracy Kulturalnej.

Umowę podpisali: w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej minister Spraw Zagranicznych — dr **Stanisław Skrzeszewski,** w imieniu Chińskiej Republiki Ludowej — Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce — **Peng Ming-Chih.**

Przy akcie uroczystego podpisania umowy obecni byli Premier Rządu Rzeczypospolitej Polskiej — **Józef Cyrankiewicz** i członkowie rządu.

Ze strony chińskiej obecni byli członkowie Ambasady Chińskiej Republiki Ludowej w Warszawie.



Walczymy o pokój aby budować nowe domy i fabryki

Z **Wybrzeża,** z powiatowych miast woj. **szczecińskiego** i **koszalińskiego,** z **Lublina,** z **Krakowa,** z **Poznania** i wielu miast, miasteczek i wsi napływają meldunki o wiecach, zebraniach i masówkach, na których najszersze masy społeczeństwa polskiego dają wyraz swej solidarności z Manifestem Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju i uchwałami berlińskiej sesji Światowej Rady Pokoju.

Szczególnie imponujący przebieg miał wielotysięczny wiec w **Stargardzie. „Ofiarną pracą—** głosi podjęta na tym wiecu rezolucja — **zwarciem szeregów, zwiększoną produkcją towarów przemysłowych i artykułów rolniczych wzmocnimy pokój".**

Tow. Szyszło, członek spółdzielni produkcyjnej „Zorza" w pow. szczecińskim, który swoją młodość przepracował jako parobek u dziedzica, mówi:

„Nam trzeba pokoju. Chcemy budować nowe domy, nowe stodoły i obory. I dlatego chyba nikt nie potrafiłby jaśniej wyrazić naszych pragnień i dążeń, jak Manifest PKOP".

DYSKUTUJEMY o stosunkach między MŁODYM a STARSZYM pokoleniem

Dotychczas w naszej dyskusji wypowiadali się przeważnie młodzi. Dziś oddajemy głos mistrzowi murarskiemu z Nowej Huty — Konstantemu Kempie. Jesteśmy pewni, że jego piękna i wnikliwa wypowiedź zainteresuje wszystkich czytelników.

Uczyć młodych — to wielka radość

Skoro młodzieżowa gazeta poprosiła starych, żeby zabierali głos, to i ja odezwę się. Mam za sobą 32 lata murarskiego zawodu i szósty krzyżyk na karku. No i pracuję w Nowej Hucie — z samymi młodymi. Dlatego właśnie zabieram głos.

Sam terminowałem u mistrza 7 lat. A chcecie, chłopcy wiedzieć jak ten termin wyglądał? Przez 7 lat biegałem dzień w dzień po parę razy po piwo do sklepiku, mieszałem wapno w skrzyni, a roboty murarskiej ani podpatrzyć nie było można. I mistrzowi nie bardzo się dziwię. Sezon zaczynał się w kwietniu, kończył w początkach października. Przez resztę roku trzeba było sobie jakoś radzić — mój mistrz najmował się wtedy za tragarza na warszawskim dworcu towarowym. Takie to było życie. Strach przed bezrobociem napędzał strachu przed „konkurentem".

Na koniec — zostałem murarzem. Stawiałem panom kamienicznikom domy, a sam byłem bezdomny — bo czym zimą opłacać komorne, jeśli pracuje się tylko latem? Zbudowałem na podwórku na Chłodnej psią budę z desek i zamieszkałem z żoną i dzieciakami, które marły z wilgoci. Codziennie wędrowałem z Chłodnej na Bielany — stawiać piękne wille. Wędrowałem piechotą, bo pieniędzy na tramwaj było szkoda. I najstraszniejsze wspomnienie, jakie mam ze swego długiego życia, to tamto wyczekiwanie jesienią na pierwszy przymrozek, z którym kończy się robota i zaczyna się żebranie o cokolwiek — o zupę magistracką albo o łopatę do odgarniania śniegu. I tak 30 lat, rok po roku, jesień za jesienią.

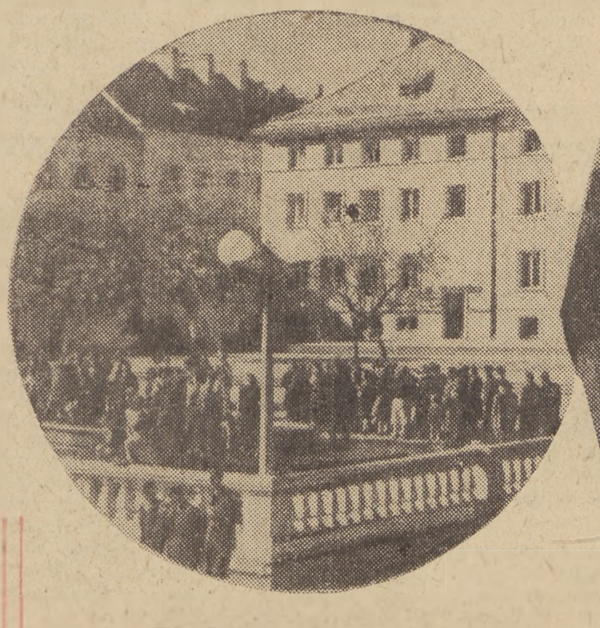
Po wojnie, w 45 roku przyjechałem do Warszawy. Rozejrzałem się i pomyślałem, że szkoda roboty, bo i za sto lat się nie odbuduje. Pić zacząłem. Ale trzeba było zarobić — poszedłem jak na skazanie gołymi rękami gruz odwalać. Wtedy pracowałem z chłopakami z ochotniczych brygad im. Janka Krasickiego. Obszarpane to było wtedy jak niebosklie stworzenie — dzieciaki osierocone przez wojnę. Mróz siarczysty, męczymy się bez porządnych narzędzi na Bonifraterskiej, a mnie taki smarkacz powiada: „Pomyślcie, ojciec, jakie to będzie piękne miasto". Trudno było o tym pomyśleć, bo gruzy sięgały aż po Dworzec Gdański, ale chłopak chucha w ręce i opowiada bajki. O tej Warszawie, co będzie, bo robotnicy, murarze dla siebie ją zbudują. Otóż to — szczeniak w dziurawych portkach mnie, starego murarza, nauczył wierzyć w budowanie. I tego młodego póki życia nie zapomnę. I wam wszystkim, chłopaki, przez waszą gazetę dziękuję.

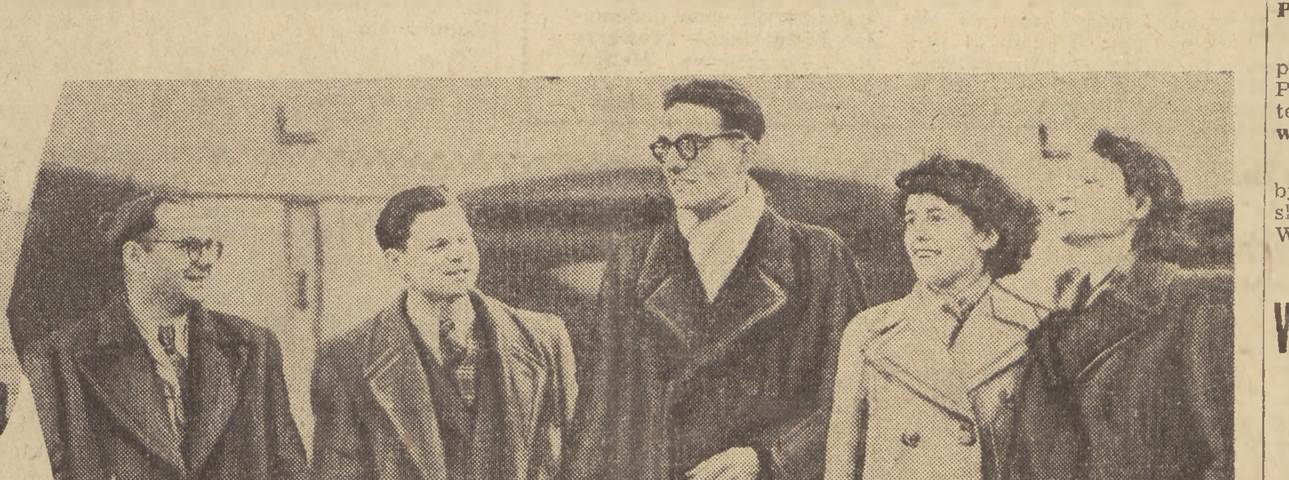
Przyjechałem na Hutę, bo taka budowa, to raj dla murarza. Powiedzieli mi w dyrekcji, że mam chłopaków uczyć. Czemu nie — dobra. A chłopcy to może za pługiem umieli chodzić, ale którą stroną trzyma się młotek murarski, to ani jeden nie wiedział. Co było robić — zacząłem z nimi od abc. Dziś rekordy biją. A mnie to cieszy jeszcze bardziej niż nowe domy.

Tyle, że do młodych trzeba mieć twardą rękę, dużo wymagać, bo do takich inaczej jak przez ambicję nie trafisz. Lubię swoich uczniów — wiem że się chłopaki dosyć biedy w życiu najadały. Niejednego wypuściłem już z dyplomem czeladniczym i dalej uczę. Doświadczenie 32 lat dużo warte. I myślę, że tak wyrównuję wszystkie swoje porachunki z kapitalistami za to, że mnie samemu młodość zatruli — niech się tam w Nowym Jorku i gdzie indziej wściekają, że dobrze się buduje Nową Hutę. A może i tym chłopaczkom z 45 roku odwdzięczam się za to, że mnie starego na młodego znowu przerobili.

Taką ja naukę o stosunkach między starymi i młodymi wyciągam z długiego robociarskiego życia.

KONSTANTY KEMPA
mistrz murarski
Nowa Huta





Na zdjęciu: Raymonde Dien w towarzystwie przedstawicieli Zarządu Głównego ZMP zwiedza Warszawę. Obok Rynek Mariensztacki.

Robotnicy z WZPO gorąco witają bohaterską bojowniczkę o pokój Raymonde Dien

We wtorek, dnia 3 bm. **Raymonde Dien** zwiedziła Warszawską Szkołę Partyjną, gdzie wraz z mężem odpowiadała na pytania słuchaczy, dotyczące walki ludu francuskiego o pokój.

W godzinach popołudniowych gorąco podejmowali Raymonde Dien robotnicy z brygady jej imienia i im. Joliot-Curie w **Warszawskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego.** Raymonde i Paul zwiedzili sale fabryczne i magazyny. Najdłużej zatrzymali się w żłobku przyfabrycznym. **„Po raz pierwszy w życiu zobaczyłam żłobek** — mówiła Raymonde — **ale nigdy nie przypuszczałam, że tak wspaniale i z tak wielką troskliwością jest on urządzony".**

W świetlicy zakładowej odbył się wieczorek artystyczny z udziałem młodzieżowego baletu.

Wieczorem Raymonde zwiedziła **PDT przy ul. Brackiej.** Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że wielu ludzi znając Raymonde tylko z publikowanych fotografii, poznawało ją w sklepie i na ulicy, oddając cześć bohaterskiej dziewczynie Francji.

Z. PIS

Odeprzemy każdy atak na granicę pokoju na Odrze i Nysie

Rezolucja konferencji Niemieckiego Towarzystwa Krzewienia Pokojowych i Dobrosąsiedzkich Stosunków z Polską

Uczestnicy II dorocznej konferencji Niemieckiego Towarzystwa Krzewienia Pokojowych i Dobrosąsiedzkich Stosunków z Polską, odbytej ostatnio w Berlinie, uchwalili jednogłośnie rezolucję, która stwierdza m. in.:

Imperialiści, po udaremnieniu ich prób stworzenia we wschodniej Azji punktu wyjściowego dla nowej wojny światowej, usiłują przekształcić naszą ojczyznę w europejski plac boju.

Rezolucja stwierdza następnie, że dla osiągnięcia tych celów stosowane są w Niemczech Zach. dawno faszystowskie metody prowokacji, zabójstw i deptania swobód demokratycznych. Tak jak uprzednio faszyzm rozpoczynał swoją propagandę wojenną od prowokacyjnych żądań terytorialnych wobec Polski, tak obecnie neofaszyzm rozpoczyna swą kampanię, atakując ustaloną w układzie poczdamskim granicę na Odrze i Nysie.

Kampania ta obliczona jest przede wszystkim na pozyskanie poparcia ze strony repatriantów, którym celowo stwarza się ciężkie warunki bytu. Repatrianci mają stanowić główny kontyngent agresywnej armii Eisenhowera. Machinacje te natrafiają jednak na wzrastający stale opór ludu niemieckiego, którego siły demokratyczne w poczuciu odpowiedzialności za utrzymanie pokoju zdecydowane są odeprzeć wszelki atak na granicę pokoju na Odrze i Nysie, zgodnie z oświadczeniem premiera Grotewohla i zgodnie z pełnym poparciem wszystkich uczestników konferencji.

Zadaniem Towarzystwa Krzewienia Pokojowych i Dobrosąsiedzkich Stosunków z Polską, zadaniem każdego jego członka jest **rozwijać i umacniać gotowość każdego Niemca do wzięcia udziału w walce przeciwko remilitaryzacji Niemiec, w obronie pokoju i zjednoczenia narodu.**

WŁADYSŁAW MATWIN

Przewodniczący ZG ZMP

NIE ZATRZYMYWAĆ SIĘ ANI NA CHWILĘ!

Co jest najważniejsze w naszej ZMP-owskiej pracy? Nie ulega wątpliwości, że najważniejszą rzeczą jest **walka o plan**. Walka o plan jest najważniejszą formą naszego udziału w walce o pokój, o socjalizm.

Ostatnie w kampanii skupu zboża w wielu Zarządach Powiatowych i Gminnych nasi przewodniczący dobrze orientowali się **w cyfrach**, ile skupiono zboża, a nawet ile podatków wpłynęło. To było nowe. Trzeba to utrzymać i rozwinąć.

Przewodniczący Zarządów ZMP, aktyw organizacji koniecznie muszą znać wykonanie planów w poszczególnych gałęziach przemysłu, w poszczególnych fabrykach. Muszą znać kontrolne cyfry dotyczące oszczędzania, kosztów własnych produkcji oraz dane o postępach naszej młodzieży szkolnej i studenckiej. Muszą znać plan siewu i cyfry mówiące o jego wykonywaniu tak samo jak cyfry wzrostu organizacji. **Stosunek do tych cyfr powinien być taki jak w sztabie, w którym ani jednej poważniejszej wiadomości nie pozostawia się bez wniosku.**

Pracę naszą musi cechować konkretność

Chodzi o rzeczowość, konkretność w naszej pracy. To jest niezbędne i tego nam jeszcze brak. Weźmy na przykład tegoroczną akcję siewną. Sprawne przeprowadzenie siewu — to bardzo trudne i odpowiedzialne zadanie. Gdy walczymy o wykonanie takiego zadania, aktyw nasz, **każdy z naszych przewodniczących powinien bez specjalnego przygotowywania się umieć powiedzieć wszystko najważniejsze, dotyczące udziału młodzieży w pracy nad realizacją tego zadania.** Bez specjalnego przygotowywania się — ponieważ **powinien on żyć tą sprawą i poświęcać jej codziennie znaczną część swojego czasu.**

Partia liczy na ZMP. Mówił tutaj o tym tow. **Ochab.**

Nie ma ani jednej takiej sprawy, którą by prowadziła w naszym kraju Partia i w której by ZMP nie mógł i nie powinien Partii pomóc. Tą prostą prawdą powinniśmy się przejmować coraz bardziej.

Nasze znaczne osiągnięcia, które zdobyliśmy w ostatnim okresie, są niezmiernie cenne. **Teraz my wiemy, że ZMP może brać na siebie znacznie większe zadania. My więcej możemy na siebie brać, aniżeli dotąd sądziliśmy.** Taki wniosek trzeba wyciągnąć z naszej dotychczasowej pracy. Naszą organizację stać na coraz poważniejszą robotę.

Krytyka i samokrytyka podstawową metodą likwidacji braków i niedomagań

Byłoby jednak błędem, gdyby ktokolwiek myślał, że można się uspokoić, spocząć na laurach. **Nie wolno nam dopuszczać do żadnej zarozumiałości, do żadnego samouspokojenia.** Braków i niedomagań mamy jeszcze moc. Podstawową metodą likwidacji tych braków i niedomagań jest bolszewicka krytyka i samokrytyka. **Kierownictwo Zarządu Głównego pragnęło na Plenum usłyszeć ostrzejszą krytykę pod adresem ZG. Ostrzejszą, bardziej śmiałą, bardziej szczegółową i bardziej osobistą krytykę.** Tutaj była pewna krytyka i to jest krok naprzód. Ale to jest **stanowczo zbyt mało.** Trzeba, aby nam towarzysze przez surową, otwartą, rzeczową krytykę pomogli podnieść pracę Zarządu Głównego. Nikt się u nas na krytykę nie obrazi.

Tow. Stalin uczył, że trudno liczyć zawsze tylko na 100 - procentowo słuszną krytykę. Nasz autorytet, autorytet Zarządu Głównego nie ucierpi w związku z krytyką. Prawdziwy autorytet można budować tylko na dobrej pracy.

Ażeby praca była lepsza, musi być krytyka.

Przyjaźń umacnia kolektyw

Sprawa krytyki łączy się ze sprawą **kolektywności w naszej robocie.** W aktywie kolektywność czasem rozumieją w ten sposób, że ona jest przeciwstawna zasadzie jednostkowej odpowiedzialności, a przecież w samej rzeczy sprawa przedstawia się inaczej. **Kolektywność, która przeczy zasadzie jednostkowej odpowiedzialności, jest nic nie warta.** Kolektywność w pracy, w omawianiu jej i przygotowywaniu musi być połączona z **określoną, konkretną** odpowiedzialnością każdego członka kolektywu za jego dziedzinę i wyniki w tej dziedzinie. Dalej, często myśli się tak, że kolektywność to przede wszystkim, ażeby instancja regularnie się zbierała, np. prezydium. A przecież nie tylko o to chodzi.

Prawdziwa kolektywność polega na tym, aby wśród ludzi, którzy kierują pracą wytworzyły się więzy przyjaźni. To trzeba zrozumieć. My nie cierpimy i powinniśmy tępić wszelką familiarność w naszych stosunkach. Familiarność to są takie stosunki, **kiedy jeden drugiego po główce gładzi. Takie stosunki są niezmiernie szkodliwe dla roboty.** Nam chodzi o taką **przyjaźń w kolektywie, kiedy jeden drugiemu otwarcie, szczerze mówi prawdę w oczy — ażeby pomóc.** Nie ulega wątpliwości, że to musi boleć. **Nic nie wart jest taki kierownik, który się boi krytykować ludzi i powiedzieć im zawsze prawdę chcćby ona była bardzo bolesna.**

Prawdziwy kolektyw polega na tym, **że jeden drugiemu pomaga ostrą, bezlitosną krytyką i jeden drugiemu pomaga — podając rękę, podpierając go własną myślą, własną wiedzą, doświadczeniem.** Taki kolektyw jest nam potrzebny. **Życzliwość dla ludzi jest podstawową cechą bojownika o postęp, o socjalizm.**

Zmieniać na lepsze charakter człowieka

Stosunek do ludzi jest najprawdziwszym kryterium prawdziwego komunisty. **Nie można być prawdziwym komunistą, jak się nie ma właściwego stosunku do ludzi. A u nas, niestety, jest** czasem dużo suchej opryskliwości, obojętności w stosunku do ludzi.

Młodzieży potrzebna jest przyjaźń. Kapitalizm to był ustrój samotnych ludzi, pozostawionych na pastwę losu — **socjalizm to jest ustrój, w którym ludzie otoczeni są przyjaciółmi.**

Tow. Stalin uczy nas takiego stosunku do ludzi.

Mówimy o tym, że naród nasz przekształca się w naród socjalistyczny. **Co to znaczy?** To znaczy poza wszystkim przecież i to, że zmienia się na lepsze charakter narodu, charakter ludzi. **Wyzbyć się egoizmu, nieufności w stosunkach między ludźmi.** Zastąpić te pozostałości kapitalizmu przez **serdeczne, szczere, pełne wzajemnej sympatii i zaufania stosunki między ludźmi. Te właśnie rysy charakteru młodego pokolenia będziemy kształtować i umacniać.**

Siły nasze rosną w wirze walki, w boju

Ostatnie nasze doświadczenia uczą, że tylko w walce, w wirze walki, w boju, w ogniu rosną siły naszej organizacji. Tylko wtedy potrafi ona szybko rosnąć. I przegrupowywać, porządkować, wzmacniać nasze szeregi — **to wszystko musimy robić w marszu, w natarciu. Zatrzymywać się nie wolno ani na chwilę.** Partia, wysuwając nowe hasło, użyła bardzo trafnych słów. W tym haśle mowa jest **o froncie.** Trzeba, żeby Towarzysze pamiętali, że my **rzeczywiście jesteśmy na froncie. Na froncie walki z trudnościami, walki o pokój i Plan, na froncie walki klasowej. Musimy więc pracować tak jak na froncie. Dyscyplina i ofiarność powinna być taka jak na froncie i sprawa osobistego przykładu kierownika powinna stać u nas również tak jak na froncie.**

(Fragmenty z końcowego przemówienia na VIII Plenum ZG ZMP)



Z PRASY:

Wydawany przez Watykan rocznik „Annuario Pontificio per l'anno" kwestionuje nasze Ziemie Zachodnie, a Wrocław, stolicę tych ziem zalicza do ziem niemieckich. Nie mówiąc o tym, iż nie zdecydował się jeszcze do jakiego kraju zaliczyć Gdańsk, Katowice, Olsztyn a nawet Poznań.

Dygnitarz Watykanu: **Przez te okulary zupełnie jasno się widzi, że Wrocław, Poznań i Kraków to staroniemieckie miasta.**

Kwiatki z atlantyckiej łączki

Amerykańskie rządy we francuskiej uczelni

70 studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Paryżu zaprotestowało przeciwko przybyciu Eisenhowera do stolicy Francji.

Oburzona tym faktem ambasada amerykańska w Paryżu „upomniała" rząd francuski, domagając się surowej kary dla studentów.

Posłuszna swym mocodawcom francuska Rada Ministrów postanowiła zamknąć uczelnię na cały miesiąc, albo usunąć z niej 20 studentów.

Amerykanie, jak widać, nie wahają się nawet przed ingerencją w wewnętrzne sprawy uniwersytetu paryskiego. Temu zresztą dziwić się nie można. Dziwne natomiast wydaje się, że rząd, który we Francji na polecenie Amerykanów stosuje metody hitlerowskie, nazywa się rządem... francuskim.

To jest Ameryka

F.B.I. — amerykańskie gestapo otrzymało list anonimowy, w którym mowa jest o niejakim Johnie Smith, jako o niebezpiecznym komuniście.

W ciągu wielu miesięcy, John Smith, który jest (o zgrozo!) członkiem związku zawodowego, otoczony był siecią szpiclów. Agenci śledzili, jaki prowadzi tryb życia, jakie ma znajomości (dalsze i bliższe), jakie zainteresowania itp.

W ten sposób sporządzono listę jego „zbrodni" oraz raport, w którym napisano: „Osobnik ten sprzyja republikanom hiszpańskim, wyznaje idee rewolucyjne z powodu niskiej pozycji społecznej jego rodziny, żywił podziw dla F. D. Roosevelta i ma wielu przyjaciół Żydów..."

Z tych danych F.B.I. wyciągnęło następujący wniosek: „Prawdopodobnie komunista — powinien podlegać środkom zapobiegawczym, nakazanym przez departament wojny".

Specjalista od obrony cywilizacji

We wszystkich księgarniach Madrytu ukazało się przed paru tygodniami nowe hiszpańskie tłumaczenie „Mi Lucha" — „Mein Kampf" Hitlera. Na okładce książki widnieje portret Hitlera w brunatnej koszuli, ze swastyką na ramieniu.

W tym samym mniej więcej czasie ambasador USA w Madrycie, składając swe listy uwierzytelniające krwawemu generałowi Franco, oświadczył: „Hiszpania frankistowska może uczestniczyć z powodzeniem w obronie cywilizacji zachodniej".

Jeżeli chodzi o tę „cywilizację" z „Mein Kampf", to rzeczywiście, trudno znaleźć lepszego jej obrońcę niż Franco.

Makabryczny upominek

Agencja United Press podaje, że amerykański Czerwony Krzyż rozdaje obecnie żołnierzom w Korei papierosy ofiarowane im przez różne firmy handlowe w USA. Do każdej paczuszki dołączone jest kilka słów i nazwisko ofiarodawcy.

Między innymi żołnierze amerykańscy w Korei otrzymali paczuszki, którym towarzyszyły takie słowa: „Najlepsze życzenie i niech Bóg wam dopomoże". Podpisane — „Towarzystwo Pogrzebowe Melton. Lake City. Floryda".

(Hak)

AŻ ODCZUJE - NIE JESTEM SAMA.

Przed miesiącem umarł jej mąż. Wdowa Maria Polis ma głębokie bruzdy na twarzy. Wyblakłe oczy. Nie jest młoda. Liczy około 50 lat.

Maria Polis ma dwie córki na utrzymaniu. Obie chodzą do szkoły podstawowej. Dobrze się uczą — to jedyne, co Maria Polis mówi bez łez.

Ale Maria **Polis** ma 5 hektarów ziemi. Mogłaby z tego żyć zupełnie dostatnio, tylko nie umie gruntu obrobić starymi rękami. Dziewczęta są za małe żeby pomóc. I stąd bieda w domu.

W tej samej wsi **Złochowice** jest jeszcze wdowa Ewa **Dominikowska** mająca 2 i pół ha ziemi, jest Anna **Owczarek** mająca też 2 i pół ha. Jej mąż jest sparaliżowany. Są jeszcze trzy sieroty Kudłówny. Mają 4 ha ziemi, ale są bardzo młode. Najstarsza liczy 18 lat i nie zna się dobrze na gospodarce.

Przed wojną ich historia **streszczałaby się** do krótkiej **tragedii**. Straciły w różnych okolicznościach mężów, ojców. Straciły gospodarzy. Same są albo stare, **zmęczone**, albo za młode. Przed wojną próżne byłoby ich szamotanie się z gospodarką. Za obróbkę ziemi, za pracę na ich zagonach, za pożyczenie ziarna, narzędzi — zaprzedałyby swoją resztę życia i sił. **Poszłyby** do bogatego gospodarza odrabiać za swoje. Zaplątałyby się w długi nie do spłacenia. I wiosną **świeciłyby** ich ziemie szarą, nie zaoraną skorupą — dlatego, że ich spracowane dłonie musiałyby najpierw mozolnie odpracowywać długi na ziemiach bogacza. Nie było wyjścia dla takiej **nędzy**. Taka nędza zawsze kończyła się tragicznie. Bo nikt nie słuchał biednej, starej chłopki w zgrzebnych, podartych szmatach. Do nikogo nie dochodziła jej skarga, do nikogo nie przemawiało nieszczęście rosnących w tej nędzy dzieci.

A dziś...

Dziś Państwo podaje biedocie pomocną rękę.

Otrzymują oni długospłatne kredyty — za które mogą kupić **nawozy**, ziarno. Mają prawo żądania pomocy sąsiedzkiej. To nie drobnostka — **mogą i powinni żądać pomocy od tych samych bogaczy, którzy przedtem strącali ich na dno nędzy.** Każda z tych wdów, sierot w **Złochowie** może żądać pomocy przy obrabianiu ziemi i **nie** zaprzedaje dziś swojego gospodarstwa. **Żądać — nie prosić.** Odpłacać może według ustalonej tabeli cen **za** pomoc sąsiedzką. Tabela ma ceny niskie. Nie wzbogaci się na nich kułak — nie wpadnie w nędzę wdowa.

Tylko w Złochowicach.

Maria Polis rozkłada bezradnie ręce. Płacze. Ona nie umie sobie poradzić. **Nie wie, jak się** do czego zabrać. **Boi się wziąć** kredyt, bo **mówi: nie wiem** czy będę **miała z czego oddać.** — **Jest na tyle nieuświadomio**na, że bała się w zeszłym roku puścić ZMP-owców na swoje pola. Chcieli jej pomóc w zbiorach — a ona krzyczała. **Nie chcę! Ziemię mi zabierzecie.**

Skąd się u niej **bierze** ten lęk?

Ten lęk to właśnie pozostałość dawnych lat. To obliczenie wynikłe z doświadczenia **długich** lat wyzysku: pomogą — to muszą i zabrać. To wstrętna atmosfera, którą bogacze narówni z dziedzicami wytworzyli przez długie lata.

I tu zaczyna się rola Koła ZMP w Złochowicach. Państwo daje wszelkie możliwości dźwignięcia się z biedy Marii **Polis**, Annie **Owczarek**, sierotom **Kudłównom.**

O to, żeby te kobiety umiały skorzystać z tej pomocy, aby nie pominęły niczego co mogłoby dźwignąć je z biedy **— o to powinno dbać koło ZMP.**

A koło w **Złochowicach?**

Franciszek **Zając,** przewodniczący Zarządu Gminnego, mieszkający w **Złochowicach** pierwszy poddał myśl zajęcia się pomocą sąsiedzką. Kol. Zając jest dobrym aktywistą. Zebrał najlepszych ze **Złochowic** i na zebraniu ustalili listę. Wdowie Marii **Polis** będzie pomagać w pracy ZMP-owiec Piotr **Kochel, Domilikowskiej** — kol. Lucyna **Zając,** Annie **Owczarek** — kol. Stefan **Zając, u sierot Kudłównych** pracować będzie Damazy **Marzec.**

Czy dobrze zrozumieli ZMP-owcy pomoc sąsiedzką?

Maria Polis upiera się. W swojej nędznej chacie mówi: — Nie chcę kredytu. — Nie widzi jaśniejszej drogi swojego życia. Żyje jeszcze myślami w przedwojennej sytuacji, nie dostrzega co dziś się dla niej zmieniło. **I tu właśnie, w uświadomieniu jej leży główne zadanie Koła.** A właśnie największym sukcesem ZMP-ców byłoby gdyby Polis, ta zmęczona, stara kobieta odczuła, że nie jest sama, opuszczona. Że stoi za nią władza ludowa — która otacza ją opieką. **Gdyby zrozumiała i zamiast płakać, zaczęła żądać. — Kułacy, którzy tak długo gnębiliście nędzarzy — dajcie pomoc, bo musicie dać. To moje prawo, które teraz zdobyłam.**

Dobrze, że ZMP-owcy zobowiązali się pomóc Marii Polis. Ale ważniejsze jest to, aby pomogli jej wyjść z zacofania. Aby przełamali jej lęk prostym sposobem. Aby jednego z bogatych we wsi gospodarzy przed którym nawet podświadomie broni się Maria Polis, sprowadzili na jej pola. I żeby dopilnowali. Niech pomaga.

A kiedy Maria Polis odczuje, że nie popadnie przez to w długi, kiedy zobaczy, że ten bogaty gospodarz, który przez swe bogactwo wzbudzał w niej lęk i zazdrość, wzbudzał poczucie niższości — kiedy zobaczy, że musi on przyjść do niej i za niską opłatą pomagać jej — wtedy dopiero zrozumie co zyskała. **Wtedy jasno do niej przemówi jej własne prawo — które dała jej władza, a z którego nie umie jeszcze korzystać.** I uświadomiona wdowa śmiało będzie wtedy żądać od kułaka tego — co dawno jej się należy.

Hanna Polsakiewicz



Maria Polis z jedną ze swych córek



Od góry Franciszek Zając, Stanisław Mazurkiewicz, Zofia Puska i Bronisława Gorzelak.

Od ich postawy, od zapału ich młodzieńczych myśli burzących się przeciw krzywdzie — zależy uświadomienie Marii Polis. Zależy to, czy powie: — nie jestem sama. — I czy w poczuciu tej prawdy — odzyska spokój, radość, dobrobyt...

Konsultacja szkoleniowa

Dlaczego mówimy o gniciu i pasożytnictwie kapitalizmu

Do redakcji naszej napłynęło wiele listów, których autorzy proszą o wyjaśnienie zagadnienia gnicia i pasożytnictwa kapitalizmu. Stwierdzają oni, że zrozumienie tego zagadnienia jest szczególnie utrudnione dlatego, że w życiu codziennym posługujemy się bardzo często produktami kapitalistycznego przemysłu (np. odbiornikami radiowymi, telefonami, odkurzaczami), które świadczą o bardzo wysokim poziomie technicznym kapitalistycznej wytwórczości.

Autor jednego z listów podaje np., że zwiedzając w ub. roku na Międzynarodowych Targach Poznańskich stoiska państw kapitalistycznych (Anglii, Szwecji, Szwajcarii itd.) był zaskoczony skomplikowaną konstrukcją i solidnym wykonaniem wystawionych eksponatów: samochodów, precyzyjnych narzędzi, najnowszego typu aparatów radiowych i lodówek. „Dlaczego — pisze on dalej — trudno jest mi wyrobić sobie dostatecznie jasny pogląd na sprawę gnicia kapitalistycznego ustroju. Nie mogę w pełni zrozumieć, na czym to gnicie polega".

Postarajmy się — wobec tego — wyjaśnić sobie to zagadnienie.

Na przełomie XIX i XX wieku kapitalizm wkroczył w swoje ostatnie, szczytowe stadium, stadium imperializmu.

Lenin, twórca marksistowskiej, naukowej teorii imperializmu wykazał, że imperializm jest kapitalizmem gnijącym, pasożytniczym i umierającym, który przeżył się i dojrzał do obalenia go przez rewolucję proletariacką. Zwycięstwo Rewolucji Październikowej w Rosji i cały następny rozwój historii potwierdziły w całej rozciągłości słuszność tej genialnej tezy Lenina.

Gnicie kapitalizmu przejawia się przede wszystkim w hamowaniu wynalazczości i postępu technicznego, w dławieniu — w interesie garstki kapitalistycznych rekinów — twórczej myśli poznawczej, która w sprzyjających warunkach mogłaby spowodować olbrzymi rozwój techniki, ułatwić i powiększyć produkcję dóbr niezbędnych ludzkości.

Zastanówmy się, gdzie leży przyczyna gnicia i pasożytnictwa kapitalizmu.

Nastanie imperializmu oznaczało zastąpienie kapitalizmu opartego na wolnej konkurencji przez monopole, czyli wielkie zrzeszenia kapitalistyczne. Powstały one w zaciekłej walce konkurencyjnej. W walce tej kapitaliści silniejsi wypierali słabszych, rujnowali ich. W ten sposób coraz większe ilości środków produkcji, fabryk, hut, kopalń oraz kapitału skupiały się w rękach nielicznej garstki największych, najbogatszych rekinów kapitalistycznych, którzy opanowywali nieraz całe gałęzie produkcji np. górnictwo, hutnictwo, przemysł samochodowy itd. Ten sam proces zachodził także w bankowości i handlu. Z dużej ilości małych banków powstało w każdym kraju kilka banków - gigantów. Zrodzone w ten sposób monopole w przemyśle i bankowości łączyły się i opanowywały życie gospodarcze, polityczne i kulturalne krajów kapitalistycznych.

Wyjaśnijmy to sobie na przykładzie.

Rzecz jasna, że z chwilą gdy np. monopol Morgana w USA zawładnął podstawowymi przedsiębiorstwami produkującymi telefony, uzyskał on decydującą pozycję w tej gałęzi przemysłu, a tym samym mógł dyktować ceny, określać rozmiary produkcji poszczególnych fabryk, przydział surowców, a także zniszczyć, zrujnować małych przedsiębiorców, którzy spróbowaliby mu się przeciwstawić. To samo dotyczy bankowości. Banki - olbrzymy, które zawładnęły przeważającą częścią kapitału decydują o tym, komu udzielić kredytu, na jakich warunkach go udzielić itp.

Dalej. Monopole zawładnęły zupełnie aparatem państwa kapitalistycznego, ściśle się z nim zrosły. Dziś na przykład w rządzie, kongresie i senacie USA zasiadają współwłaściciele i dyrektorzy olbrzymich zrzeszeń monopolistycznych — Morgana, Rockefellera, Duponta, Mellona; także prezydentem może zostać tylko człowiek, którego popierają monopole. Oznacza to, że w kraju rządzi w gruncie rzeczy grupka największych bogaczy, których wolę wykonują podstawieni przez nich ludzie, zasiadający w rządzie lub w kongresie. Monopole wykorzystują aparat państwowy do realizacji tej polityki, która jest im wygodna, która wzmacnia ich pozycje. W interesie monopoli rządy krajów kapitalistycznych łamią strajki robotników, każą policji strzelać do demonstrantów. W interesie monopoli rządy te rozpętują histerię wojenną i zwiększają zbrojenia, aby w ten sposób przysporzyć monopolom dodatkowych zysków. Wojny imperialistyczne były i są prowadzone w interesie monopoli, pragnących rozszerzyć zasięg swego panowania i zwiększyć zyski.

Panowanie monopoli, wszechwładza nielicznych grup finansowych stanowią zasadniczą cechę imperializmu, stanowią jego istotę. **I właśnie tutaj, w panowaniu monopoli należy szukać źródeł gnicia i pasożytnictwa kapitalizmu.** Lenin uczył, że wszelki monopol przy istnieniu prywatnej własności środków produkcji (a taką jest własność kapitalistyczna) odznacza się tendencją do gnicia i zastoju, **do hamowania rozwoju techniki.**

MONOPOLE — PASOŻYTY

Przy wolnej konkurencji każdy kapitalista po to by zwiększyć swoje zyski musiał obniżać koszty produkcji, musiał produkować taniej od innych kapitalistów, a tym samym musiał wprowadzać ulepszenia techniczne, stosować najnowsze maszyny, wytwarzające szybko i tanio. Tak więc pogoń za zyskiem stanowiła bodziec dla rozwoju wynalazczości, dla rozwoju techniki. **Natomiast monopole — właśnie dzięki temu, że zajmują uprzywilejowaną, panującą pozycję w poszczególnych dziedzinach gospodarki — mogą zwiększać swoje zyski nie wprowadzając ulepszeń technicznych.** Np. monopol, który skupił w swoich rękach całą albo przeważającą część produkcji samochodów, może **dyktować** ceny na rynku, podwyższać je i utrzymywać **sztucznie** na bardzo wysokim poziomie.

Bardzo często monopole boją się nowych wynalazków i ulepszeń, mogących podważyć monopolistyczną pozycję, albo zmusić je do zastąpienia maszyn zdolnych jeszcze do produkcji, a tym samym narazić na straty.

Monopole wykorzystują nowe wynalazki i ulepszają produkcję tylko wówczas, gdy mają gwarancję, że da im to powiększenie zysków, że nie ma niebezpieczeństwa przeniknięcia nowych metod produkcji na zewnątrz. Nie należy bowiem zapominać, że między monopolami toczy się także walka. Dlatego monopol, gdy już decyduje się na zastosowanie jakiegoś wynalazku, to trzyma to w głębokiej tajemnicy. W ten sposób monopole (kartele i trusty) hamują rozwój sił wytwórczych społeczeństwa, wykazują tendencje do gnicia i zastoju. **Nie oznacza to jednak** — jak już wykazaliśmy wyżej — **że w kapitalizmie nie ma w ogóle postępu technicznego.** Lenin ostrzegał, że **„byłoby błędem myśleć, że ta tendencja do gnicia wyklucza szybki wzrost kapitalizmu"[1]).** Przeciwnie, dla imperializmu charakterystyczna jest właśnie zaciekła **walka** tych dwóch tendencji, tendencji do zastoju i tendencji do ulepszeń technicznych.

Gnicie kapitalizmu polega na tym, że rozwój sił wytwórczych, rozwój techniki w kapitalizmie nie idzie w parze, lecz pozostaje daleko w tyle za ogromnymi możliwościami, jakie stwarza współczesna nauka.

Amerykańskie monopole, usiłując podporządkować osiągnięcia współczesnej nauki i techniki swoim interesom materialnym, usiłując zachować korzyści płynące z osiągnięć nauki wyłącznie dla siebie, trzymają **w głębokiej tajemnicy** odkrycia i wynalazki. Skupują one patenty na wynalazki i chowają w kasach pancernych, czyniąc je w ten sposób bezużytecznymi. Można by przytoczyć wiele przykładów, ilustrujących hamowanie postępu technicznego przez monopole, wystarczy jednak przypomnieć problem energii atomowej.

Zastosowanie energii atomowej dla celów pokojowych stworzyłoby możliwość prawdziwej rewolucji w metodach produkcji, możliwość niesłychanego przyspieszenia procesu wytwarzania i potanienia kosztów produkcji, a tym samym zapewniłoby ludzkości dostatnie, wygodne życie. Jest to jednak niemożliwe w ustroju kapitalistycznym, którego prawem i warunkiem istnienia jest wyzysk i nędza mas.

Dlatego kapitaliści Wall-Street po to, by utrzymać swoje zyski i rozszerzyć swoje panowanie, wykorzystują największe odkrycie naukowe wyłącznie w celu przygotowania nowej barbarzyńskiej wojny — wojny atomowej, w celu atomowej dyplomacji i atomowego szantażu.

Tow. Mołotow stwierdził, że w imperialistycznych kołach USA **„rozpowszechniła się nowa swoista religia: przy braku wiary w swoje siły wewnętrzne — wiara w tajemnicę bomby atomowej, choć tajemnica ta dawno nie istnieje[2]).**

(Dokończenie na str. 5)

1) W. I. Lenin, Dzieła t. XXII, str. 286

2) W. M. Mołotow, „Zagadnienie polityki zagranicznej", str. 469.

W walce o literaturę Polski Ludowej

(Końcowe fragmenty referatu, wygłoszonego na Zjeździe Kół Młodych Pisarzy w Nieborowie)

WIKTOR WOROSZYLSKI

Omawiając produkcję literacką ostatniego roku, należy zwrócić główną uwagę na znaczną ilościowo grupę książek i sztuk, obdarzonych zupełnie nowymi jakościami, absolutnie aktualnych, głęboko osadzonych w życiu mas pracujących Polski Ludowej i czerpiących z przebogatych doświadczeń przodującej literatury świata — literatury radzieckiej. Nie będę w tym miejscu szerzej rozpatrywał wpływu literatury radzieckiej na nasze życie w ogóle, a życie literackie w szczególności. Konieczne jednak jest podkreślenie, że po pierwsze — dobre książki i sztuki pisarzy radzieckich, których ukazało się w Polsce w omawianym okresie stosunkowo wiele, dzięki swojej ideowości, aktualności, prawdzie życiowej, prostocie, wielkim walorom artystycznym, — szybko zdobyły polskiego odbiorcę, a szczególnie młodzież, że niejako utorowały drogę do czytelnika i widza książkom i sztukom polskim, a jednocześnie nauczyły odbiorcę rozeznawać się w walorach literatury, dały mu tę miarę porównawczą, dzięki której może on stawiać pisarzom polskim określone wymagania i oceniać, w jakim stopniu pisarze zdołają owym wymaganiom sprostać; po drugie — literatura radziecka wpływa na pisarzy polskich bezpośrednio, dając im nieprześcigniony wzór realizmu socjalistycznego. Nie ulega wątpliwości, że bez nawiązania do zdobyczy literatury radzieckiej, znane nam osiągnięcia realizmu socjalistycznego prozy i dramaturgii polskiej byłyby niemożliwe.

Ale wróćmy do omawianej grupy książek. Są to po pierwsze: Konwickiego „Przy budowie", Zalewskiego „Traktory zdobędą wiosnę", Hamery „Na przykład Plewa" i Mirosława Kowalewskiego „Kampania znaczy walka". Za wyjątkiem Zalewskiego, autorami tych książek są debiutanci. Wraz z wydanym wcześniej „Numerem 16-stym" Wilczka, książki te uzyskały w roku ubiegłym Państwową Nagrodę Artystyczną. Wspólną ich cechą jest tematyka współczesna, produkcyjna. Bohaterami tych książek są polscy robotnicy, chłopi i inżynierowie, walczący w latach powojennych o odbudowę przemysłu, o budownictwo socjalistyczne w mieście i na wsi, o osiągnięcia produkcyjne. Stosunek autorów do poruszonych zagadnień nie jest bierny, obserwatorski, ale czynny, w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu tendencyjny, partyjny. Nie ciąży na wymienionych książkach maniera psychologizmu, ani tym bardziej jakiejś udziwniającej deformacji — są to książki realistyczne, a nawet w wielu swych elementach — socrealistyczne. O najwcześniejszej powieści Wilczka była już mowa wyżej. „Przy budowie" Konwickiego — to długie opowiadanie o narodzinach bocznicy kolejowej do Nowej Huty, o robotnikach i kierownikach, o Partii, o dojrzewaniu i hartowaniu się ludzi budowy. Wadą bardzo ciekawego opowiadania Konwickiego jest jego szkicowość, pół-reportażowość, niezbyt przekonywujące pokazanie głównego bohatera. „Na przykład Plewa" Hamery — ma bohatera narysowanego dość plastycznie, typowego dla naszej rzeczywistości, rozwijającego się w powieści: jest nim niewykwalifikowany robotnik, późniejszy majster jednej z fabryk śląskich. Braki Hamery — to sztuczności stylu pierwszych rozdziałów i duże niekonsekwencje kompozycyjne. Witold Zalewski dał cykl reportaży o współczesnej wsi polskiej. Szczególnym osiągnięciem jest ostatni z tych reportaży „W listopadzie, miesiącu wiosennym", który z bardzo dużą sugestywnością i dramatycznością odzwierciedla narastający konflikt między rewolucyjnym ruchem spółdzielczości produkcyjnej, a kułactwem, usiłującym zmobilizować przeciw spółdzielniom całą bierność i ciemnotę szerokich mas chłopstwa. Wreszcie „Kampania znaczy walka" Mirosława Kowalskiego — to powieść o cukrowni. Jerzy Putrament słusznie nazwał ją pierwszą polską monografią literacką współzawodnictwa socjalistycznego w przemyśle. Jako taka, stanowi ona cenny wkład do naszej literatury. Odpowiednikiem osiągnięć Zalewskiego, Hamery, Konwickiego i innych w prozie — są w dramaturgii naszej m. in. takie utwory, jak „Dobry człowiek" Gruszczyńskiego, „Tysiąc walecznych" Rojewskiego, „Zwycięstwo" Warmińskiego. Ta ostatnia sztuka np. daje szeroki i sugestywny obraz toczącej się na wsi walki o założenie spółdzielni produkcyjnej. Autor szczególnie wnikliwie podpatrzył całą gamę zdradzieckich metod cofającego się pod naporem sił postępu, ale nie rezygnującego ze swoich celów kułactwa.

Zatrzymajmy się jednak jeszcze przy wyżej wymienionej powieści Mirosława Kowalewskiego — i zauważmy wyraźne zubożenie książki o dwa elementy: o walkę polityczną na terenie fabryki i o życie osobiste, poza-fabryczne bohaterów książki. Ten ostatni brak wydaje się być w omawianym okresie typowym w pewnej mierze schorzeniem dużej ilości naszych nowych książek i sztuk. Zwężenie zainteresowań pisarza wyłącznie do procesów produkcyjnych i związanych z nimi pewnych najłatwiej dostrzegalnych konfliktów, jak np. konflikt między robotnikiem - racjonalizatorem, a zrutynizowanym majstrem — jest chyba naturalną reakcją na częstsze uprzednio odwracanie się od procesów produkcyjnych i pomijanie związanych z nimi konfliktów, jest jednocześnie wyrazem przejęcia się naszych pisarzy ważką problematyką budownictwa socjalistycznego. Również dawne doświadczenia radzieckie każą widzieć w tym zwężeniu spojrzenia pisarskiego niejako dziecięcą chorobę realizmu socjalistycznego. Dziś jednak literatura radziecka daleko odeszła od tego rodzaju prymitywnego traktowania rzeczywistości— nie rezygnując z badania i odzwierciadlenia procesów produkcyjnych, szeroko zajmuje się wszelkiego rodzaju konfliktami obyczajowymi, etycznymi itd. Przykładem takiej pełni oddawania życia może być odznaczona ostatnio Nagrodą Stalinowską I-go stopnia powieść Nikołajewej „Żniwa". Nie ulega wątpliwości, że i u nas — choć zdajemy sobie sprawę i dumni jesteśmy z pierwszych osiągnięć realizmu socjalistycznego — trzeba sygnalizować ich wyżej wymienione braki, których konsekwencją — w wypadku nieprzezwyciężenia może być dająca się już niekiedy zauważyć, szczególnie w dramaturgii — groźna schematyzacja postaci i konfliktów, oraz obce, więcej — wrogie naszemu światopoglądowi odczłowieczenie przedstawionej rzeczywistości.

Przed paroma miesiącami ukazała się książka, która już w znacznej mierze przezwyciężyła niebezpieczeństwa dziecięcej choroby, fetyszyzmu produkcji. Jest to powieść Aleksandra Ścibora-Rylskiego pt. „Węgiel", dzieło pełne plastyczne, o bogatej galerii zindywidualizowanych postaci, które wbijają się czytelnikowi w pamięć, które rzeczywiście *żyją*. Pozytywni i negatywni bohaterowie Ścibora-Rylskiego mają swoje prywatne życie, obok trosk i konfliktów na kopalni — troski i konflikty rodzinne. Sprawia to, że powieść Ścibora jest i prawdziwsza i czytelniejsza, niż pokrewne jej tematycznie książki nagrodzone w r. 1950. O innych zaletach i wadach „Węgla" — będzie jeszcze mowa.

III Plenum KC PZPR, które odbyło się w listopadzie 1949 r., zwróciło naszą uwagę na całą ostrość walki klasowej w Polsce, na związane z tym niezwykle trudne i dramatyczne konflikty, na palące zagadnienie czujności. Pisarze, którzy dobrze zrozumieli wskazania III Plenum, niechybnie pogłębili i wzbogacili swoją twórczość. Dalej pogłębimy i wzbogacimy nasze sztuki, wiersze i książki, jeżeli zdołamy wyciągnąć właściwe wnioski także z doniosłych sformułowań ostatniego, VI Plenum KC PZPR. Plenum to nie tylko umacnia nas w przekonaniu, że oddając swe pióra sprawie walki o pokój, walki o Plan Sześcioletni, najlepiej służymy klasie robotniczej i narodowi polskiemu, nie tylko jeszcze raz przestrzega nas przed lekceważeniem wspaniałej narodowej tradycji kulturalnej. VI Plenum po raz pierwszy wysunęło kwestię przekształcenia się narodu polskiego w naród socjalistyczny.

„Dojście do władzy polskiej klasy robotniczej w r. 1944 rozpoczęło nowy okres historyczny — powiedział na Plenum Towarzysz Bierut — przekształcania narodu burżuazyjnego w naród socjalistyczny, o nowej strukturze gospodarczej, o nowym składzie klasowym, o nowym obliczu moralno-politycznym.

Naród nasz przeżywa więc w obecnym etapie historycznym najgłębszy proces przekształcania się i przerastania w społeczeństwo socjalistyczne. Proces ten trwa i, póki nie osiągnie właściwego stadium, musi być powiązany z walką klasową. Ale jest to proces, który prowadzi do społeczeństwa bezklasowego".

Literatura, którą tworzymy, winna jak najszybciej zgłębić ten proces kształtowania się narodu socjalistycznego. Karty naszych książek winniśmy zaludnić bohaterami, których zmienia, którym pomaga dojrzewać rzeczywistość Polski Ludowej. Musimy objąć zainteresowaniem wiele różnych środowisk, musimy wzmóc nasze ambicje poznawcze. Dorastanie do narodu socjalistycznego można pokazać i przez pryzmat świadomości głównego naszego bohatera, członka klasy robotniczej, ale również przez pryzmat świadomości np. chłopa średniaka albo inteligenta. Można je pokazać w dziedzinie produkcji (np. rodzenie się socjalistycznego stosunku do pracy), ale również w sferze wszelkich stosunków międzyludzkich innego typu—obyczajowych moralnych. Jednym słowem VI Plenum wskazuje nam możliwość i konieczność rozbudowania problematyki naszej twórczości, rozszerzenia zakresu spraw, ludzi, środowisk, zasługujących na uwagę pisarza.

VI Plenum pozwala nam też jaśniej dostrzec błędy i osiągnięcia już wydanych książek.

W r. 1950 ukazał się zbiór opowiadań Stanisława Wygodzkiego pt. „Widzenie" — o problematyce partyjnej, tak przedwojennej jak i współczesnej. Zaletą tej książki jest jej emocjonalny, serdeczny, żarliwie ideowy stosunek do przodującego oddziału klasy robotniczej. Wagę książki pomniejsza jednak ogromnie nieumotywowana jednostronność w relacjonowaniu wydarzeń wyłącznie wewnątrzpartyjnych (kilka opowiadań o oczyszczaniu szeregów). Zniekształca to rzeczywistą rolę Partii, która wszak nie jest zamkniętą sektą, ale motorem życia **całego społeczeństwa.** Partia nie może istnieć, nie istnieje w izolacji od społeczeństwa — i prawdziwie partyjna literatura musi pokazywać związki Partii z klasą, z narodem, jej wpływ na otoczenie, siły przyjazne jej i wrogie.

Błędu Wygodzkiego uniknął znowu Ścibor-Rylski w książce, o której była już wyżej mowa. Autor „Węgla" umiał uwidocznić rolę Partii — poprzez praktyczne działanie ludzi Partii i poprzez rozwój, przemiany bezpartyjnych. Jego bezpartyjni górnicy — bardzo różni i w rozmaity sposób rozwijający się, jak Felek Dąbrowski, Pielka, Karlik Mielimąka, nawet stary Dudulik — to kandydaci na członków narodu socjalistycznego.

Z tymi zasadniczymi wnioskami wypływającymi bezpośrednio z VI Plenum, pozostają w pewnym związku niektóre kwestie szczegółowe, też istotne, jak mi się wydaje, dla obecnego okresu naszej literatury.

Pierwsza — to sprawa **pozytywnego bohatera.** Zdaje się, że wszyscy już sobie uświadomiliśmy, że bez pozytywnego bohatera może być mowa najwyżej o realizmie krytycznym, że realizm socjalistyczny, odzwierciedlając zgodnie ze światopoglądem marksistowsko-leninowskim rzeczywiste procesy życiowe, musi pokazywać — tak w społeczeństwie antagonistycznym jak nieantagonistycznym — walkę nowego, rozwijającego się ze starym, obumierającym, musi pokazywać, jak to nowe zwycięża, no, a to nowe jest, rzecz jasna, w ludziach, w ich czynach i w myślach, w ich losach, rozwoju, dojrzewaniu. Reprezentant tego nowego, przodującego w utworze literackim — to jest właśnie bohater pozytywny. Nasza literatura, jak się rzekło, ma już swoich bohaterów pozytywnych, czasem autentycznych, jak Marysia Iskrowa u Zalewskiego, częściej fikcyjnych jak Stanisław z „Nocy narodzin" Brauna, inżynier Stanisławski z powieści Wilczka, czy Kokot i Migoń z „Węgla" Ścibora - Rylskiego. Wartością tych fikcyjnych bohaterów jest też ich typowość, ich zgodność z obliczem takich bohaterów w życiu. Wydaje mi się bardzo ważne pamiętanie, że nasi bohaterowie w życiu bardzo się rozwijają, rosną, biorąc udział w rewolucyjnych przemianach w naszym kraju, ogromnie wzbogacają swoją psychikę, swoje życie wewnętrzne, zyskują nowe cechy **człowieka socjalistycznego.** Otóż rzecz w tym, żeby pozytywni bohaterowie nowych książek też rośli, żeby byli pełniejsi, ciekawsi, bogatsi wewnętrznie od swoich poprzedników z dotychczasowych utworów, żeby nie powtarzali wyłącznie ich cech. Inżynier Stanisławski z książki o fabryce w roku 1951 musi być inny, dojrzalszy niż znany nam inżynier Stanisławski z powieści „Numer 16 produkuje". Podobnie górnik, stoczniowiec, chłop ze spółdzielni produkcyjnej. Inaczej walka o bohatera pozytywnego, stoczona w ciągu ostatnich lat w naszej literaturze, okaże się bezowocna.

Sprawa **cech narodowych** naszej twórczości. To, oczywiście, nie tylko język i nie tylko nawiązanie do pewnych tradycji, choć i jedno i drugie ma doniosłe znaczenie. Chodzi o to, żeby chłop, o którym piszemy był rzeczywiście **polskim** chłopem, hutnik **polskim** hutnikiem, lekarz — **polskim** lekarzem, a nie chłopem, hutnikiem, lekarzem w ogóle. Jak to osiągnąć? W każdym razie nie na drodze laboratoryjnych dociekań, jakimi by to „polskimi" cechami, odmiennymi od cech innych narodów, obdarzyć swoich bohaterów. Nasz chłop będzie polskim chłopem, jeżeli nie wymyślimy go sobie przy biurku na podstawie lektury gazet i książek, ale jeżeli poznamy go w terenie, jeżeli opiszemy jego sprawy i konflikty tak, jak one przebiegają typowo w terenie — co musimy koniecznie stwierdzić osobiście, jeżeli myśli i czyny chłopa z naszej powieści czy poematu są rzeczywistymi myślami i czynami chłopa polskiego na wsi. W tym sensie polskość naszych utworów traci posmak metafizyczny, a staje się po prostu synonimem konkretności, prawdziwości polskich sytuacji i polskich ludzi w tym, co piszemy.

Sprawa **języka.** Jakże często lekceważona lub niewłaściwie rozumiana przez młodych pisarzy! Sam tu nie jestem bez winy. Oczywiście, że język musi być potoczny, prosty, żywy, bez archaicznych ozdóbek i fałszywego wykwintu, górnolotności. To, zdaje się, rozumiemy wszyscy doskonale. Ale odwrotna strona medalu — brutalizmy, wiechowatość, lumpenproletariackie maniery — to rzecz równie szkodliwa, równie psująca naszą twórczość. Język literacki musi być celny, precyzyjny, zwięzły, czysty. Nie trzeba rezygnować z wzbogacania go przez poszczególne słowa czy zwroty, które zyskały sobie prawo obywatelstwa w języku mówionym, a które nie są sprzeczne z gramatyką, z duchem języka, które rzeczywiście wnoszą celność i świeżość. Ale nie wolno zanieczyszczać języka gwarą w imię rzekomej wierności opisu. To jest naturalistyczny stosunek do języka. Pisarz musi stosować selekcję. Z bezkrytycznym przyswajaniem językowi narodowemu prowincjonalizmów zawsze walczył Maksym Gorki. I naprawdę lekkomyślnie postąpił Ścibor-Rylski — nie tylko względem własnej, poza tym zresztą, co już zostało podkreślone, bardzo dobrej książki, ale w szerszym sensie — legalizując gwarę śląską z jej licznymi „hicami", „bezzperajstwami" i innymi germanizmami. Na pewno poprawi to zresztą w następnym wydaniu. Żaden z nas nie ma prawa lekceważyć tej walki o czystość języka.

I wreszcie ostatnia sprawa — to nasza **praca**, nasz **wysiłek**, jaki wkładamy w twórczość. Czytając wiele utworów kolegów, odnosi się wrażenie, że powstały za łatwo, za szybko, bez wysiłku. Częściowo winę ponoszą tu redakcje gazet, np. my w „Standarze" też czasem zamawiamy u poety wiersz z dnia na dzień. Ale również u samych pisarzy zauważa się nieraz brak odpowiedzialności za słowo, pogardę szczegółów, beztroski stosunek do ostatecznego dopracowania utworu. Adam Mickiewicz swoje „Sonety Krymskie" przepisywał po kilka razy, zanim nadał im ostateczną formę. A wśród poprzednich wariantów były takie, które niejeden z poetów zaakceptowałby jako doskonałe. W Związku Radzieckim często przytacza się przykłady żmudnej pracy nad rękopisami klasyków rosyjskich, jak Lwa Tołstoja, Turgieniewa, Gorkiego, Majakowskiego. Wreszcie — nie musimy daleko szukać — przykład wielkiej i odpowiedzialnej pracy nad słowem dają nam tacy nasi starsi koledzy, jak Jarosław Iwaszkiewicz, Maria Dąbrowska, Mieczysław Jastrun i inni. Nie będziemy prawdziwymi pisarzami socjalistycznymi, jeżeli nie przyswoimy sobie tego stylu pracy, tej odpowiedzialności za słowo, jeżeli nie powiemy sobie: lepiej nie drukować wcale, niż, korzystając z pobłażliwości albo braku zasad redaktorów, drukować rzeczy niedopracowane.

*

Spróbujmy podsumować to, co zostało powiedziane.

Czego nas uczy dokonany przegląd wydarzeń w powojennej literaturze polskiej, jakie wnioski wypływają z charakterystyki poszczególnych etapów rozwoju tej literatury?

Sądzę, że podstawowy wniosek jest taki: rozwój naszej literatury był w znacznej mierze zależny od sytuacji i wydarzeń w innych dziedzinach życia kraju, od toczącej się zaciekłej walki klasowej. Tak będzie i nadal — bo pisarz nie może być wolny od społeczeństwa, bo literatura nie może powstawać poza życiem, poza walką. Uprzytamniając to sobie i świadomie wybierając miejsce tej walki, świadomie podporządkowując swą twórczość ogólnopartyjnej, ogólnoproletariackiej, ogólnonarodowej sprawie — twórca zyskuje prawdziwą wolność i szanse, że talent, pomnożony przez jedynie słuszny światopogląd, zrodzi dzieła ważkie i trwałe.

W minionych latach w literaturze naszej również toczyła się zacięta i trudna walka — w walce rodziło się każde nowe osiągnięcie, walką okupiony był każdy krok naprzód w kierunku realizmu socjalistycznego. Była to walka różnego rodzaju — i wyraźna walka klasowa, walka z wrogiem, względnie z oddziaływaniem w środowisku nie wrogim pozostałości wrogiej ideologii i walka z rutyniarstwem, neofobią, niezrozumieniem tych czy innych procesów w życiu i literaturze. Ta walka toczyła się m. in. w świadomości każdego z aktywnych pisarzy obozu postępu. Walka w literaturze będzie się nadal toczyła, wszyscy będziemy w niej brali udział — i nikt nie może liczyć, że dalszy rozwój literatury polskiej będzie się odbywał już gładko, bez oporów i sprzeciwów z różnych stron, bez ostrych starć, bez przełamywania się ludzi. Jaka to będzie walka? Otóż nie ulega wątpliwości, że: po pierwsze — jak długo istnieje w kraju walka klas, jak długo istnieje podsycające opór klas wrogich otoczenie imperialistyczne, po drugie zaś — jak długo w samym życiu literackim istnieją antymarksistowskie, antypartyjne ośrodki ideologiczne — nie mogą ustać i nie ustaną w literaturze konflikty antagonistyczne, klasowe. Wróg będzie zmieniał taktykę, będzie się opowiadał np. za jakimś „realizmem chrześcijańskim" albo będzie gromił dzieła realizmu socjalistycznego za rzekomą „słabość artystyczną" albo będzie nam podsuwał „wzory" literatury burżuazyjnej, których strona formalna jest ponoć do przyjęcia przez nas, wróg znajdzie tysiąc innych, trudnych do przewidzenia form dywersji. Potrafimy się obronić, potrafimy sami atakować, jeżeli będziemy odpowiednio przygotowani ideologicznie, jeżeli będziemy się kierować busolą marksizmu — leninizmu, jeżeli będziemy pisarzami **partyjnymi** w sensie nadanym temu określeniu przez Lenina. Potrafimy się bronić i atakować, jeżeli nie zatracimy czujności, jeżeli będziemy bezkompromisowi, bojowi, jeżeli potrafimy wskazania Partii realizować na naszym specyficznym terenie. Te cechy muszą być widoczne w naszej twórczości, jak działalności.

Poza konfliktami klasowymi — istnieją w literaturze nie klasowe. Na VI Plenum KC PZPR towarzysz Minc mówił o objawach rutyniarstwa i konserwatyzmu wśród części naszych inżynierów. Choroba ta nie jest obca i inżynierom dusz ludzkich. Nie wolno nam jej mylić z wrogością klasową, nie wolno szafować nieprzemyślanymi oskarżeniami — nie wolno jednak również rezygnować ze zdecydowanej, ostrej, bezkompromisowej walki z rutyniarstwem i konserwatyzmem w literaturze, ktokolwiek by nie reprezentował tych postaw. Nie wolno też rezygnować ze zwalczania w samym sobie tego rutyniarstwa, które objawia się m. in. w za wielkim zadowoleniu z dotychczasowych osiągnięć, w niechęci do poszukiwania nowych tematów, problemów, form, w braku dbałości o odświeżanie, odnawianie środków wyrazu artystycznego.

Reasumując: twórczość literacka — to nieustanna walka ideologiczna i walka o jakość, walka z wrogiem klasowym i walka ze zrutynizowanym pisarzem z naszego obozu, walka na zewnątrz i wewnątrz umysłu pisarza. Wiedza o walce minionych etapów, zrozumienie sensu aktualnie toczonej walki uchroni nas od cofnięć, od powtarzania błędów, przezwyciężonych w poprzednim okresie, od stania na miejscu.

CO CZYTAĆ

Wspólna walka

„Ostatnią noc przed wyjazdem Pablo spędził razem z Janem na pozycji. Noc była spokojna. Wiotkie mgły snuły się nad Ebro. Rzadko padał strzał z przeciwległego brzegu. Z brzaskiem dnia Pablo rozstawał się z Janem". Niełatwo jest opuszczać dobrych towarzyszy życia, niełatwo jest zostawiać ziemię, na której się długo walczyło.

Pablo, młody hiszpański chłopak, poznał w Brygadach Międzynarodowych Polaka — Jana i Niemca — Edgara. Tu w Hiszpanii w latach wzmożonej walki z faszyzmem przyjaźń ta była prawdziwie pięknym dowodem tego, jak silnie i trwale łączą się dążenia ludzi pragnących wolności i pokoju.

Pablo i jego towarzysze znajdują się w brygadzie im. Dąbrowskiego. Członkowie tej brygady nie tylko walczą z faszystami, ale równocześnie pomagają ludności miast i wsi, bronią jej.

Życie na froncie i życie w brygadzie, nierówne, ciężkie zmagania z lepiej uzbrojonymi faszystami hiszpańskimi składają się na treść książki **Waltera Gorrisha pt. „Za wolność Hiszpanii".**

Gorrish to pisarz niemiecki, uczestnik walk w Hiszpanii. Jego książka ukazująca ogromne bohaterstwo ludu hiszpańskiego mówi o solidarności narodów, o wspólnocie ich interesów. Pablo, Jan, Edgar i wiele innych postaci występujących w książce — to żywe potwierdzenie tej prawdy.

Temat książki Gorrisha ogranicza się do wojny w Hiszpanii w latach 1936 — 1939. Ale poruszone w niej zagadnienia są nadal aktualne.

Potężne strajki i manifestacje w Barcelonie, których jesteśmy świadkami, dowodzą, że lud hiszpański nie poddał się panowaniu Franco popieranego przez imperializm światowy.

Walcząc dzisiaj z faszystami tacy jak Pablo wiedzą, że ich towarzysze Niemcy, Polacy, ludzie radzieccy, żyjąc już w wolnych, sprawiedliwych krajach, pomagają im, są z nimi.

Książka W. Gorrisha ukazała się w wydawnictwie „Prasa Wojskowa" — (cena 4 zł 35 gr).

R. K.

STIEPAN SZCZIPACZOW

PAWLIK MOROZOW

(Fragmenty poematu)

Postać Pawlika Morozowa, bohaterskiego pioniera radzieckiego, zamordowanego przez mściwych kułaków w okresie walki o wielkie przemiany na wsi, o kolektywizację rolnictwa — zna i kocha cała młodzież radziecka. Jest on dla niej symbolem czystości, odwagi i bezkompromisowości w walce z wrogimi siłami ginącego świata kapitalistycznego.

Publikujemy końcowe fragmenty poematu „Pawlik Morozow", który uzyskał ostatnio Nagrodę Stalinowską I-go stopnia.

RED.

Biały jest cały kraj leśny,
pastwiska, łąki, polany;
w ranek biały i wczesny
powietrze wydaje się szklane.
Osypany jesienną pozłotą
las rzednieć już zaczyna.
Przymrozek na mszystych błotach
już żórawinę ścina.
Lecz ona późno dojrzewa,
na chłody wytrzymała,
i tylko mocniej nabrzmiewa
sokiem pod szronem białym.
Cierpkawe te jagody
wąską ścieżynką w lesie,
zmieszane z szronem chłodnym,
czerwone, w wiadrach się niesie.
Lubią też i niedźwiedzie
smak żórawiny we wrześniu.
Pawlik z braciszkiem Fiedią
wstali dziś bardzo wcześnie.
Chwycili wiadra błyszczące,
brzęknęli kółkiem u drzwi
i rzeźkim krokiem szli
po dróżce,
twarzą w słońce.
Malutki Fiedia się cieszy,
wpatrzony w brata idzie.
Pierwszy raz dzisiaj śpieszy
na pole
już o świcie.
Fiedia przy swoim bracie
pójdzie po każdej ścieżce:
Pawlik jest w czwartej klasie,
a Fiedia w żadnej jeszcze.
Pawlik w oddziale pierwszy,
a Fiedia też nieraz zwlekać,
cóż, kiedy mu pionierzy
kazali rosnąć i czekać.
Ścieżynka wybiega naprzód,
ledwie ją dostrzec mogą.
Szron obsypuje się z krzaków,
chrzęszczą liście pod nogą.
Przed Pawłem wszystkie drogi
i całe życie otworem.
Idzie szerokim krokiem.
Krawat na piersi gore.
A na rozstaju, gdzie łoza
gęsto porosła dno jaru,
stanęli sobie w zaroślach
Daniłka i jakiś staruch.
Zaczaili się. Stoją.
W krzewach
Wcale ich widać nie było.
Fiedia, szczęśliwy, podbiega,
strach mu pozostać z tyłu.
Wtem, gdzie zarośla wyższe,
zmarznięty liść zaszeleścił
i chmurny Daniłka wyszedł,
nóż zacisnąwszy w pięści.
Stanął. Nie ma przejścia już.
Wyszczerbił się fiński nóż.
Już słońce wysoko świeci.
Na dachu
szron dawno stajał.
Tatjana, czekając dzieci,
raz po raz w oknie staje.
Nigdy o malców swoich
nie bała się tak okropnie.
Wyjdzie na ganek, postoi
i znowu siada w oknie.
Widzi,
wybiegłszy za wrota:
nie drogą, lecz po kryjomu,
klucząc gdzieś po ogrodach,
Daniłka wraca do domu.
„Cóż to on, ten katorżnik,
czemu ludzi unika?"
Serce zadrżało trwożnie:
„Odgrażał się, bandyta..."
Po dróżce, zarosłej burzanem,
biegnie zdyszana Tatjana.
Babka Daniłki pierze
w sieni koszulę. Obcego
nie spodziewała się. W cebrze
czerwona piana u brzegu.
Widać, że woda była
zmącona krwią odmytą.
Starucha się zakrzątnęła.
Za późno. Ślad odkryto.
Od ciemnych plam na płótnie,
nie odrywając spojrzenia,
Tatjana w trwodze okrutnej
tyłem wypadła z sieni.
Pobiegła nic nie widząca.
Kuźnię, szkołę mijała.
Biegła. Spojrzała w słońce
i czarnym je ujrzała.
A liście czerwieńsze od miedzi
spadają na martwe ciała.
Nie wstąpi już mały Fiedia
do pionierskiego oddziału.
W tył ostrzyżonej główiny
wparły się suche chwasty.
W otwartych oczach dziecinnych
północny błękit zastygł.
A Pawlik
wśród dąbków świeżych,
gdzie łozy rosną gęściej,
twarzą do ziemi leży,
ścisnąwszy małe pięści.
Na ziemię pokrytą liśćmi żółtymi
padł, niby żołnierz w pierwszej linii.

* * *

Przewiało lasy jesienią.
W kołchozie młócą żniwo.
Padł pionier. Ale na ziemi
i śmierć bezsilna bywa.
Po całym kraju, daleko,
brzmią o nim trąbek pieśni:
na zboczach gór,
w Artieku
i tam, w krainie leśnej,
kędy na przekór burzom
nad tajgą motory nucą.
Zmieniło się tu dużo.
Lat się na wiatr nie rzuca.
Przyszły do rąk biedaka
ziemie leśne i polne,
dzieci znają kułaka
tylko z czytanki szkolnej.
Koń przywykł do traktoru,
kombajn kurzawą wionie,
patrz! kołchozów przestwory
od Karpat po Japonię...
Pod bladym niebem północy,
widoczne z każdej strony,
półtoratonowe wozy
do Tawdy mkną
z pierwszym plonem.
Spod rozpędzonych opon
kurzu tumany buchną,
czerwonej chorągwi łopot
nad pierwszą ciężarówką.
Sosny, osiki, brzozy,
stare znajome w tajdze.
Chłopaczek jasnowłosy
siedzi przy ojcu w aucie.
Ojciec prowadzi... Wyrostek,
wbiwszy kaszkiecik na czoło,
jedzie
nie tak, po prostu,
na przejażdżkę wesołą...
Pionierska drużyna go
na czerwony obóz wysyła.
Wiatr uderza o szkło,
droga, biała od pyłu,
ściśnięta między lasami,
otwarta przed nim
w dali.
Krawat dwoma końcami
na piersi mu się pali.
Ten w życiu zrobi niemało,
pionierski trębacz, przywódca:
młodo, poważnie, śmiało
w komunizm wejdzie wkrótce.
A jeśli za sprawę swoją
stanąć do boju przyjdzie,
on, śmierci się nie bojąc,
pomoże swej ojczyźnie.
Gdzie go nie ujrzą! W Kremlu
czyjś wzrok
będzie na nim spoczywał.
Pawlik padł. Ale na ziemi
i śmierć bezsilna bywa,
bezsilna! Spójrzcie w kabinę,
jak ten chłopaczek nieduży
brwi wznosi i odrobinę,
troszeczkę czoło chmurzy.
Nie ma końca tej pieśni...
Nie darmo
z czapką w ręce
Pawlik na Krasnej Priesni
stoi i trzyma drzewce.
Na wzór dla śmiałych
powstawszy
przybrał spiżową postać,
by rówieśnikiem na zawsze
każdego pioniera pozostać.

Przełożył ROBERT STILLER

Powstawanie tęczy

Któż z nas nie oglądał tęczy? To piękne zjawisko niebieskie obserwujemy podczas deszczu; zawsze zwraca ono na siebie naszą uwagę. Częstokroć sądzi się, że jaskrawa wielobarwna tęcza zjawia się tylko przed końcem deszczu. Nie jest to prawdą. Nierzadkie są wypadki, kiedy tęcza zjawia się przed deszczem.

Tęczę można obserwować również niezależnie od deszczu. Spójrzcie na oświetlone słońcem kropelki wody przy wodotrysku — ujrzycie w nich maleńką tęczę, podobną do tęczy na niebie. Aby ujrzeć taką tęczę, należy stanąć plecami do słońca.

W dawnych czasach, gdy ludzie bardzo mało wiedzieli o otaczającym ich świecie, tęcza uważana była za „objawienie niebios". Dawni Grecy sądzili, że tęcza — to uśmiech bogini Irydy.

Próby naukowe wytłumaczenia zjawiska tęczy były surowo tępione przez przedstawicieli kościoła. Na początku XVII w. został ekskomunikowany i skazany na karę śmierci uczony Dominis, który usiłował wytłumaczyć zjawisko tęczy przyczynami naturalnymi. Dominis zmarł w więzieniu, nie doczekawszy się egzekucji; zwłoki jego jednak zostały mimo wszystko poddane egzekucji i spalone!

Prawdziwe naukowe wytłumaczenie zjawiska tęczy podane zostało dopiero po odkryciu istoty białego światła. Prawie 300 lat temu czeski uczony **Mark Marci** odkrył, że białe światło słoneczne jest światłem złożonym. Marci brał rozmaite pryzmaty i soczewki i obserwował, jak przechodzi przez nie światło słoneczne. Pewnego razu Marci użył do swych doświadczeń kawałka szkła o trzech krawędziach — tzw. trójkątnego i ustawił go na drodze cienkiego promienia światła słonecznego w ciemnym pokoju. Rezultat był zupełnie nieoczekiwany: na ścianie pokoju, tam, gdzie powinien był odbić się promień słoneczny, który przeszedł przez szklany trójkątny pryzmat — zjawiło się wielobarwne tęczowe pasmo (rys. 1). Pasmo to przypominało naturalną tęczę, barwy ułożone były w tej samej kolejności; pierwsza czerwona, potem kolejno: pomarańczowa, żółta, zielona, niebieska, błękitna (indygo) i fioletowa.

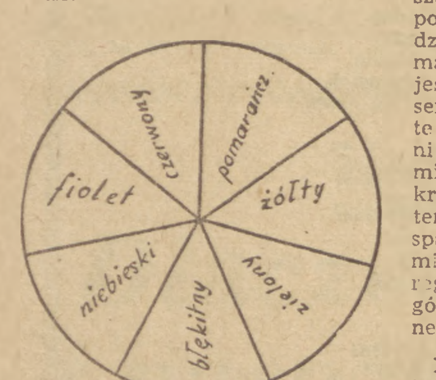


Rys. 1

Marci zrozumiał, że białe światło w określonych warunkach rozszczepia się na liczne barwne promienie tworząc tęczowe pasma *).

Później już uczony angielski Newton wytłumaczył, dlaczego trójkątny szklany pryzmat rozkłada białe światło. Jak się okazuje promienie słoneczne przechodząc przez pryzmat odchylają się od swego pierwotnego kierunku, czyli załamują się. Przy tym — rozmaite promienie wchodzące w skład światła białego, załamują się w pryzmacie niejednakowo — jedne bardziej, inne — mniej. Najmniej ze wszystkich załamują się promienie czerwone, najbardziej fioletowe. Z tej właśnie przyczyny stają się one widoczne, gdy biały promień słoneczny przejdzie poprzez trójkątny pryzmat.

Pryzmat jakgdyby oddziela od siebie barwne promienie. W innych szkłach, na przykład w zwyczajnym szkle okiennym, promienie kolorowe załamują się jednakowo i dlatego widzimy tylko białe światło.

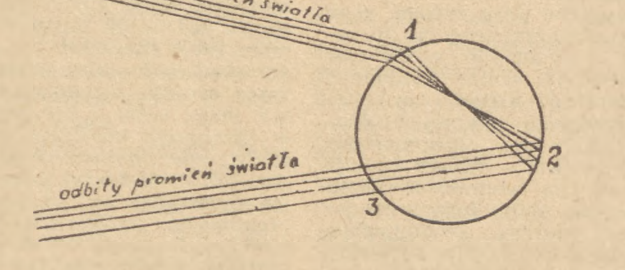


Rys. 2

Wielobarwne pasmo rozłożonego białego światła nazywa się widmem słonecznym.

Fakt, że białe światło składa się z różnobarwnych promieni, można stwierdzić również na następującym prostym doświadczeniu. Weźcie krążek z kartonu, podzielcie go na siedem części, jak na rysunku 2 i pomalujcie te części zasadniczymi barwami widma. Jeżeli teraz zaczniecie taki krążek szybko obracać, to różnobarwne pasemka połączą się w jedną białawo-szarą plamę. Dzieje się to dlatego, że wrażenia wzrokowe podczas szybkiego obracania krążka nakładają się jeden na drugi i w ten sposób, jakgdyby się zlewają ze sobą. Krążek wydaje się szarawy, nie zaś czysto biały dlatego, że bardzo trudno pomalować poszczególne części krążka tak, ażeby odpowiadały dokładnie barwom widma naturalnej tęczy.

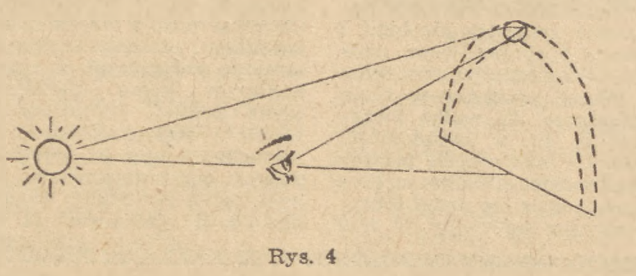
Po odkryciu barw widma stało się jasne, że w zjawisku tęczy na niebie obserwujemy promienie słoneczne, ułożone w widmie.



Rys. 3

W jaki jednak sposób odbywa się to w przyrodzie? Co tu zastępuje szklany pryzmat?

Tęcza powstaje w tych wypadkach, kiedy promienie słoneczne załamują się i odbijają w kroplach deszczu. W najprostszej formie wygląda to następująco.



Rys. 4

Promień światła słonecznego pada na kroplę wody w punkcie 1 (rys. 3). Wchodząc do kropli, zmienia swój kierunek, załamuje się i rozkłada się przy tym na promienie barwne. Promienie barwne po przejściu przez kroplę odbijają się od jej przeciwległej części wewnętrznej (w punkcie 2) i ponownie przechodzą przez kroplę wody. Wychodząc z kropli w punkcie 3 promienie załamują się jeszcze raz i dostają na ziemię. Przy tym podobnie jak to się dzieje w szklanym pryzmacie, najbardziej odchylają się od swojego pierwotnego kierunku promienie fioletowe widocznej dla oka części widma, najmniej zaś — czerwone. Takie załamanie się promieni światła słonecznego odbywa się jednocześnie w wielu kroplach.

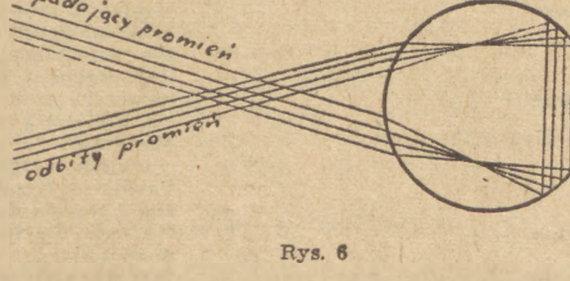
Aby ujrzeć tęczę, należy stanąć pomiędzy słońcem a kroplami deszczu, w których odbywa się załamywanie promieni słonecznych, plecami do słońca. Ponieważ barwne promienie wychodzą z kropli wody pod różnym kątem, więc z każdej kropli do oka obserwatora może dostać się tylko jakiś jeden barwny promień. Pozostałych promieni, idących z tej samej kropli obserwator nie dojrzy, gdyż przejdą one obok jego oka — wyżej albo niżej.



Rys. 5

Z kropli położonych najwyżej, których załamane promienie docierają jeszcze do obserwatora — do oka będą się dostawały tylko promienie czerwone — albowiem przy załamaniu ulegają one najmniejszemu odchyleniu. Z kropli, położonych niżej, do oka widza dostaną się promienie pomarańczowe. Krople, położone jeszcze niżej, wyślą do oka obserwatora tylko promienie żółte i tak dalej — aż do promieni fioletowych włącznie. Promienie, odbite przez sąsiednie krople, zlewają się razem i w ten sposób, gdy krople deszczu spadają prawidłowo i równomiernie obserwator widzi szereg barwnych pasemek — od górnego czerwonego aż do dolnego — fioletowego.

Dlaczego jednak widzimy tęczę w postaci łuku? To zjawisko również jest dość proste. Połączcie w myśli słońce ze wszystkimi punktami, leżącymi, powiedzmy w pasmie czerwonym tęczy, a otrzymacie powierzchnię stożkowatą, której oś przechodzi przez oko obserwatora (rys. 4). Każda kropla znajdująca się na tej



Rys. 6

powierzchni znajduje się w jednakowym stosunku zarówno wobec słońca, jak i obserwatora. Dlatego też do oka obserwatora ze wszystkich tych kropli będą się dostawały jedynie tylko promienie czerwone. Łącząc się, tworzą one czerwoną linię, podobną do łuku. Taką samą linię, ale pomarańczową, tworzą krople deszczu położone niżej i tak dalej.

W ten sposób powstaje tęcza, która widoczna jest, dopóki krople deszczu spadają często i równomiernie jedna po drugiej. Tęcza nie stoi nieruchomo w jednym miejscu, ale porusza się w ślad za słońcem.

Jaskrawość barw tęczy zależy od ilości kropelek wody w powietrzu oraz od ich rozmiarów. Ustalono, że im większe są krople, tym jaskrawsza jest tęcza. Dlatego też tęcza jest szczególnie jaskrawa podczas krótkotrwałego letniego deszczu, kiedy na ziemię spadają częste duże krople. Zauważono również, że w zależności od wielkości kropelek zmienia się też wygląd tęczy — zmienia się jaskrawość i szerokość poszczególnych jej pasm.

Tak na przykład krople o średnicy 0,5 do 1 mm tworzą tęczę o jaskrawym pasmie fioletowym i zielonym, ale o bardzo słabym pasmie niebieskim. Kiedy rozmiar kropelek jest znacznie mniejszy, czerwone pasmo w tęczy jest słabo widoczne, bardziej natomiast uwypukla się żółte. Kropelki o średnicy 0,1 mm i trochę mniejsze tworzą jaskrawą piękną tęczę, trochę szerszą niż zwykle, w której brak zupełnie czystego czerwonego koloru. Jeżeli w tęczy widoczne jest wyraźnie białe pasmo, oznacza to, że wielkość kropli deszczu nie przekracza 0,03 mm.

Naogół, im mniejsza jest wielkość kropelek wody, tworzących zjawisko tęczy, tym bardziej białawe są odcienie barw tęczowych oraz tym szersza jest wstęga tęczowa.

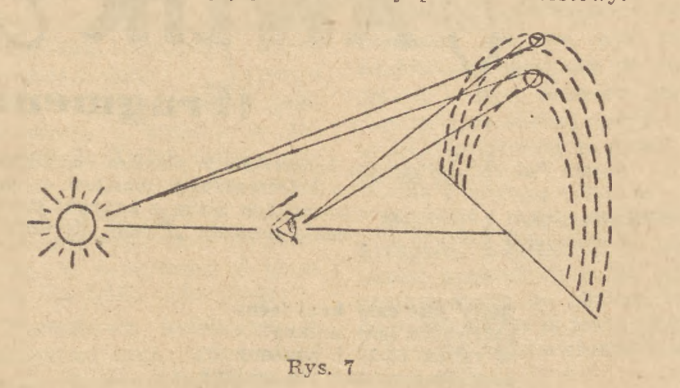
W ten sposób według wyglądu pasm tęczowych na niebie, można określić wielkość kropli deszczowych.

Bardzo drobniutkie kropelki wody, tworzące mgłę i chmury, nie tworzą już zjawiska tęczy.

Gdy słońce znajduje się na horyzoncie, widzimy tęczę w postaci pełnej półkuli. W miarę wznoszenia się słońca tęcza stale zmniejsza swe rozmiary i obniża się ku horyzontowi. Gdy słońce unosi się nad horyzontem pod kątem większym niż 42 st., tęcza znika za horyzontem (stopień — jest to jednostka miary łuków obwodu; łuk o 1 stopniu równa się 1/360 części obwodu; tarcza księżyca równa się 1/2 stopnia). Dlatego też w naszej szerokości geograficznej nie obserwuje się zjawiska tęczy w letnie południe.

Najczęściej widzimy jedną tęczę. Jednakże nierzadko zdarzają się wypadki, kiedy na niebie zjawiają się jednocześnie dwa pasma tęczowe, położone jeden nad drugim (rys. 5). Barwy pasm drugiej tęczy wtórnej układają się przy tym w odwrotnej kolejności — górna część łuku posiada barwę fioletową, dolna zaś — czerwoną.

Przyczyna tego zjawiska została również wyjaśniona. Podwójna tęcza tłumaczy się tym, że promienie słoneczne odbijają się dwukrotnie w kroplach, położonych ponad kroplami, tworzącymi zwykłą tęczę. Takie dwukrotne odbicie światła w kropli wody pokazane jest na rys. 6. Porównując zwykłe odbicie światła w kropli (patrz rys. 3) z jego dwukrotnym odbiciem, nietrudno ustalić, że — jeżeli przy zwykłym odbiciu do oka dostaje się promień czerwony, to przy dwukrotnym odbiciu widz zobaczy promień fioletowy.



Rys. 7

Droga promieni słonecznych w wypadku podwójnej tęczy pokazana jest na rys. 7.

Ponieważ przy dwukrotnym odbiciu w kropli traci się więcej światła, jaskrawość (natężenie) tęczy wtórnej jest zawsze mniejsza, wygląda ona bardziej blado.

Obserwuje się — wprawdzie dość rzadko — jeszcze większą ilość tęczowych łuków na niebie — trzy, cztery, a nawet pięć — jednocześnie.

Takie interesujące zjawisko obserwowali np. mieszkańcy Leningradu w dniu 24 września 1948 r., kiedy w drugiej połowie dnia pomiędzy chmurami nad Newą zjawiły się cztery tęcze.

Zjawisko takie powstaje dzięki temu, że tęcza może powstawać nie tylko z prostych promieni słonecznych; nierzadko zjawia się ona również w odbitych promieniach słońca. Można to obserwować na brzegu zatok morskich, wielkich rzek i jezior. Liczne tęcze, obserwowane na niebie jednocześnie, są właśnie powodowane często przez tę przyczynę. Trzy albo cztery takie opasujące niebo tęcze — zwykłe i odbite, tworzą częstokroć bardzo piękny widok.



Rys. 8

Ponieważ promienie słońca odbite od powierzchni wody mają kierunek z dołu ku górze, to tworząca się w tych promieniach tęcza może wyglądać czasem zupełnie niezwykle „do góry nogami" (rys. 8).

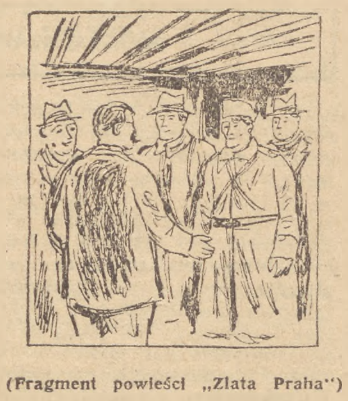
Powiedzmy wreszcie o tęczy księżycowej. Na ogół sądzi się, że tęcza zjawia się tylko w dzień. W rzeczywistości jednak tęcza zjawia się również w nocy, choć bardzo rzadko i zawsze słabsza. Taką tęczę zobaczyć można po nocnym deszczu, kiedy księżyc wyłoni się spoza chmur. Tęcza zjawia się na niebie w stronie, przeciwnej tej, w której jest księżyc.

NOWIKOWA „NADZWYCZAJNE ZJAWISKA NIEBIESKIE". TŁUM. W. SMAGOWICZ.

*) O barwach widma słonecznego bardziej obszernie mówi broszura S. G. Suworowa „O czym opowiada promień światła?" z serii „Biblioteczki popularno-naukowej".

Jak starszyna Choma UCZYŁ CHŁOPÓW SŁOWACKICH SOCJALIZMU

Aleksander Gonczar



(Fragment powieści „Zlata Praha")

Szła wiosna, ta wielka wiosna.

Rozstąpiły się horyzonty, dnia przybywało. Słońce prażyło coraz silniej, jak gdyby z każdym przebytym kilometrem żołnierze zbliżali się do niego. Ofensywa rozwijała się w coraz gwałtowniejszym tempie i ruchy wojsk były tak szybkie, że kuse mapy topograficzne, przysyłane z wyższych sztabów, z trudem dopędzały nacierające wojska.

W ciągu dwóch dni i nocy pułk przeszedł z bojami drogę od Hronu do Nitry i sforsował ją pod Nowymi Zamkami. Ofensywa rozwijała się jednak tak błyskawicznie, że podziękowanie od Stalina za wyzwolenie Nowych Zamków żołnierze czytali już o dziesiątki kilometrów od Nitry, nad rzeką Wagiem — trzecim słowackim dopływem Dunaju.

Pułk był w marszu, gdy wiosna wyszła mu na spotkanie i może dlatego właśnie żołnierzom wydawało się jakoś, że samo pojęcie czasu zależy od nich, od tempa ich natarcia. Im szybciej posuwali się naprzód, forsując wśród ciągłych walk zimne, zrywające okowy lodowe rzeki i pocąc się w forsownych marszach, tym szybciej, jak się zdawało, zbliżała się wiosna.

O ty, długo wyczekiwany kurzu kwietniowy na gościńcach! Po raz pierwszy w tym roku kłębią się nad nami całe jego tumany. To nie ten sam, co wyżerał nam oczy w czterdziestym pierwszym, nie ten, co zatruwał nam płuca w upalnych stepach ukraińskich! Tamten był to ciężki kurz nieszczęścia, zmieszany ze straszną sadzą naszych płonących domostw... A ten jest złocisty, lekki, kwietniowy! — Wzbija się tuż obok na potężnych skrzydłach, zwiastując wielką słoneczną wiosnę, tę wspaniałą towarzyszkę pochodów, która zdaje się nieść z sobą przedsmak zwycięstwa

* * *

Chomę widziano tego dnia wszędzie. Stał w drzwiach młyna i na cały głos perorował dowodząc Słowakom, żeby „uspołecznili przedsiębiorstwa dla ludu"; to znów z nastroszonymi wąsami siedział w sadzie katolickiego księdza i wymyślał na papieża; chodził wreszcie po wsi z podpitymi chłopami i odgrażał się, że podzieli czyjeś ziemie.

Koniec końcem słuchy o tym dotarły do majora Woroncowa, który polecił, żeby zaraz zawezwać do niego Chajeckiego. „Popuść takiemu cugli, to jutro kołchoz zorganizuje — myślał Woroncow o Podolaninie — a ja potem w dywizji niejedną pigułkę przez niego przełknę".

Wezwany Choma zjawił się niebawem. Przyszedł nie sam, lecz wraz z całą gromadą cywilów, z którymi zdążył się już widocznie uraczyć śliwowicą. Słowacy mówili mu po imieniu i rozmawiali z nim jak z ziomkiem; wymachując rękoma przysięgali, że wybraliby Chomę na swego prymatora, gdyby tu został.

— Prymator — co to takiego? Przewodniczący rady wiejskiej? — pytał Choma i zapewniał swoich nowych przyjaciół, że na takie stanowisko w domu też go wybiorą. Jego pewność siebie dziwiła i podobała się Słowakom. Byli to przeważnie starsi, stateczni chłopi z fajkami w zębach. Tłumacza nie potrzebowali: język słowacki okazał się bardzo podobny do śpiewnej podolskiej gwary Chomy.

Idąc ulicą Podolanin dowcipkował ile wlazło, a rozweseleni Słowacy tłoczyli się dokoła, zaglądali mu wprost w usta i chwytali każde jego słowo.

— Jeśli towarzysz major będzie mnie już bardzo beształ, to mi pomożecie — pouczał Choma swoich nowych przyjaciół. — Oto moja ręka... Bądźcie żywymi świadkami, powiedzcie, że Choma was niczym nie skrzywdził...

Nieopodal zagrody, w której mieścił się wydział polityczny, Chajecki natknął się na Woroncowa. Major wyszedł za wrota z kilkoma uzbrojonymi młodymi ludźmi w krótkich bluzach i getrach, z partyzanckimi kokardami na kapeluszach.

Ujrzawszy Chajeckiego major się zatrzymał.

— Mówcie — zwrócił się do niego groźnie — czyją to ziemię zamierzacie dzielić? Macie tu może swoje własne pola? I kto was w ogóle upoważnił do takich wystąpień?

Wyciągnięty jak struna Choma przez chwilę pożerał majora wzrokiem, starając się odgadnąć, w jakim władza jest humorze.

— Sumienie mnie upoważniło, towarzyszu majorze gwardii — wypalił wreszcie z mocą. — Chodziło o ziemię tych zdrajców, co to z Niemcami drapnęli.

— To hlynkowcy! Tisowczycy! Policjanci! — zgodnie zawtórowali Słowacy. — Żeby ich ziemia pochłonęła!

— Wara im od naszej ziemi!

— Niech im Hitler daje!...

Poparty przez ten zgodny chór Choma nabrał od razu śmiałości i nie poczuwając się jak widać, do żadnej winy odważnie ciągnął dalej:

— Po co ja mam ich ziemię dzielić? Czy wy, bracia Słowacy, sami nie dacie sobie rady? Alboż wy pozwolicie, żeby wrogowie ludu wrócili od Niemca i osiedlili się na tych polach?

— Nie pozwolimy, pane Choma! — zaprotestowali podnieceni Słowacy.

— Ja, towarzyszu majorze gwardii, tylko im poradziłem jak będzie lepiej...

— Coście im właściwie poradzili?

— Dałem im ot taką radę: obrobione i zasiane pola zdrajców rozdać między partyzanckie wdowy i matki. Tu są nawet takie rodziny, których synowie wojują u generała Svobody... A nieobsiane pola rozdzielić między większe gospodarstwa, które mają swoje własne woły... Ażeby nie było żadnych narzekań i niesprawiedliwości trzeba wybrać taką komisję, jak niegdyś nasze komniezamy!

„Co mu tu odpowiedzieć? — myślał uśmiechając się w duchu Woroncow — Nieźle to sobie wyrozumował!"

— Wszystkie te sprawy, Chajecki, załatwią organy nowej władzy cywilnej. Jestem przekonany, że się tu obejdzie bez waszej pomocy. Towarzysze Słowacy sami temu wszystkiemu podołają. Co powiecie, towarzysze? — zwrócił się Woroncow życzliwie do świadków Chomy. — Podołacie?

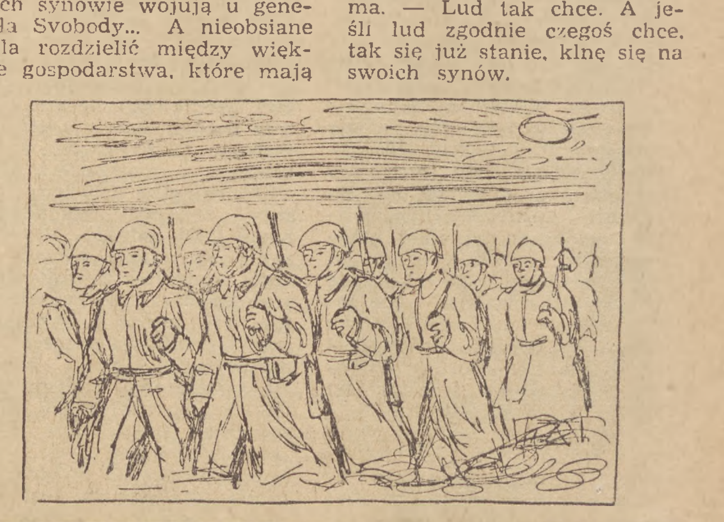
— Podołamy, towarzyszu majorze! — energicznie przytakiwali wąsaci chłopi.

— Widzicie, Choma — uśmiechnął się Woroncow. — Okazuje się, że się niepotrzebnie wtrącacie.

— Towarzyszu majorze gwardii! — z przyjacielską prawie serdecznością wykrzyknął Choma, ujrzawszy znajome wesołe iskierki w oczach majora. — Czy ja się tak bardzo mieszam? I czy się mogę w ogóle do wszystkiego mieszać! Ale jeśli mnie ludzie ze wszystkich stron obstępują: opowiedz, pomóż, poradź — powinienem przecież im poradzić. A jakże? Ty, powiadają, Choma, skończyłeś już akademię socjalizmu, a my usiedliśmy dopiero na szkolnej ławie. Ty masz już dużą praktykę za sobą, a my dopiero od pierwszej bruzdy zaczynamy. Trzeba przecież ludziom pomóc, podzielić się swoim doświadczeniem!

— Ano! — jak jeden mąż krzyknęli przysłuchujący się chłopi.

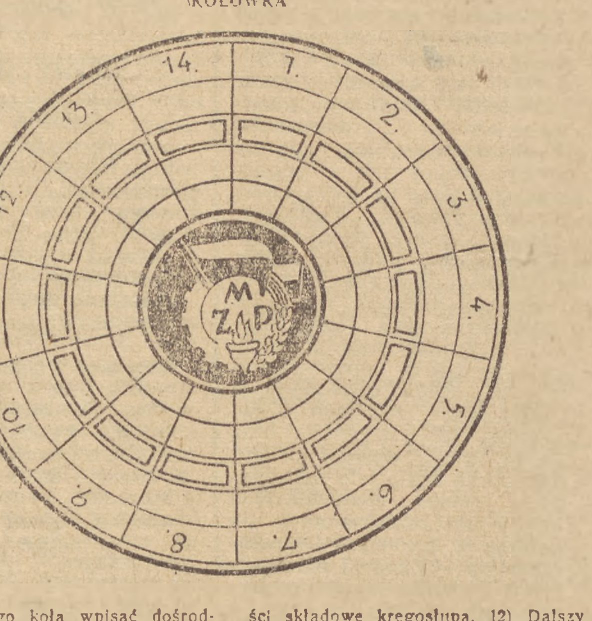
— Słyszycie, co oni mówią: fajno! — zakonkludował Choma. — Lud tak chce. A jeśli lud zgodnie czegoś chce, tak się już stanie, klnę się na swoich synów.



POMYŚL

Pod Redakcją A. Nowakowskiego

KOŁÓWKA



Do podanego koła wpisać dośrodkowo 14 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach i takiej samej literze początkowej. Trzecie litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

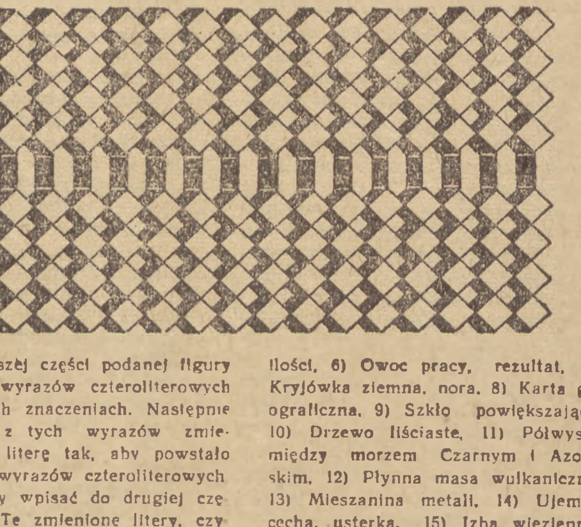
Znaczenie wyrazów: 1) Wódz plemienia dzikich, 2) Skoczny taniec, 3) Duża, płaska łódź, 4) Nieżyt przewodu oddechowego, 5) Tytuł powieści P. Gojawiczyńskiej, 6) Łódź sportowa, 7) Odpis z oryginału, 8) Miasto na linii Moskwa - Charków, 9) Pokrywa zasłaniająca otwór, wieko, 10) Dawna broń łucznicza, 11) Części składowe kręgosłupa, 12) Dalszy krewny, 13) Pospolity gatunek żaby, 14) Miasto powiatowe w woj. poznańskim.

S. Bobieni — Giżycko

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie drogą losowania

10 nagród książkowych

KOMBINATKA



Do pierwszej części podanej figury wpisać 16 wyrazów czteroliterowych o poniższych znaczeniach. Następnie w każdym z tych wyrazów zmienić trzecią literę tak, aby powstało 16 nowych wyrazów czteroliterowych które należy wpisać do drugiej części figury. Te zmienione litery, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w NRD, nad którą leży Drezno, 2) Rzemyk, pasek skórzany do troczenia, 3) Narzędzie żniwiarskie, 4) Część spłaconego długu, 5) Miara ilości, 6) Owoc pracy, rezultat, 7) Kryjówka ziemna, nora, 8) Karta geograficzna, 9) Szkło powiększające, 10) Drzewo liściaste, 11) Półwysep między morzem Czarnym i Azowskim, 12) Płynna masa wulkaniczna, 13) Mieszanina metali, 14) Ujemna cecha, usterka, 15) Izba więzienna, 16) Jeden ze zmysłów.

J. Zając — Dobre Miasto

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie drogą losowania

10 nagród książkowych

Rozwiązanie zadań z nr 21 (229)

REBUS: **Maria Konopnicka.**

Za dobre rozwiązanie rebusu z nr 21 (229) nagrody książkowe otrzymują:

1) **Kazimierz Augustyniak** — Wrocław, ul. Ciepła 32 m 7,

2) **Rajmund Gierczakowski** — Margonin, lic. leśne, pow. Chodzież,

3) **Witold Kamiński** — Kwidzyń, ul Konopnickiej 3,

4) **Werner Klamra** — Murów k. Opola, ul. Lipowa 15,

5) **Marian Kotowski** — Opatów, ul. Mickiewicza 4,

6) **Ryszard Kozłowski** — Gdańsk — Oliwa, ul. Grunwaldzka 561 m 4,

7) **Andrzej Rosłan** — Wrocław, ul. św. Wincentego 2 m. 56.

8) **Maria Szachowska** — Włocławek, ul Bojowników Proletariatu 9,

9) **Radosław Szafrański** — Pabianice, ul. Targowa 13,

10) **Jan Ziarko** — Hajnówka, ul Warszawska 44, pow Bielsk Podl.

ODPOWIEDZI DZIAŁU

M. Fijałek — Zamość. Chętnie przyjmujemy Was do grona naszych szaradzistów. Nadesłane projekty słabe, na razie radzimy zająć się rozwiązywaniem zamieszczanych przez nas zadań.

B. Nowicki — Kalisz. Zadania mające się ukazać wykonuje się czarnym tuszem. Dlaczego rysujecie atramentem?

K. Wszołek — Sędziszów, **J. Latosiński** — Opole, **C. Surowiec** — Sokołów, **J. Marcinkowski** — Tomaszów Maz., **W. Szczygielski** — Częstochowa, **J. Jurzyk** — Siedlce, **A. G., K. Ściesiński** — Puck, **E. Miszurta** — Zatonie, **P. Bulicz** — Bukowina, **Z. Zemło** — Szczecinek, **M. Pacut** — Kalwaria, **J. Kubat** — Kuchary, **J. Bajór** — Skalbmierz, **H. Janik** — Zwierzyń, **K. Janiszewski** — Ciechanów, **J. Gondek** — Gniewczyna, **H. Tracz** — Szczurowa, **S. Żmójdzin** — Barszczewo, **M. Bybluk** — Ośno. Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy.

A. Jemielity — Warszawa, S. Strusińska — Warszawa, L. Cebula — Toruń, M. Świeca — Twardogóra, R. Kosecki — Bielsk, Z. Sochacki — Szczecin, R. Urbanowicz — Giżycko, H. Bybała — Skrobów, J. Majsak — Skarżysko, K. Mendel — Wójcin, Z. Subiel — Lidzbark, W. Kornacki — Suwałki, S. Cymerys — Poznań, W. Kamiński — Ojerzyce, L. Miller — Witków, T. Grauda — Orły, S. Kowal — Tomaszów Maz. Z. Śliwiński — Sienno. Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy.



Syn fotografa do ojca:
— Patrz tatusiu — negatyw idzie...

Jak zostałem propagandystą?

ZDZISŁAW JARZEMSKI
Zarząd Dzielnicowy ZMP
Bydgoszcz - Szwederowo

Kiedy we wrześniu ub. roku w Zarządzie Dzielnicowym ZMP Bydgoszcz — Szwederowo zakomunikowano mi, że mam wprowadzić szkolenie w kole ZMP przy PZPO Oddział F — nie zdawałem sobie po prostu sprawy, w jaki sposób przystąpić do tak odpowiedzialnej pracy.

Na przygotowanie się do pierwszej pogadanki nie miałem wiele czasu, ponieważ, według planu Zarz. Dzielnicowego ZMP — miała się ona odbyć już następnego dnia. Wobec tego, wybrałem znany mi ze **„Sztandaru Młodych"** temat **„Poco się uczymy"**, — artykuł sekretarza ZG ZMP tow. **S. Nowocienia.**

Nazajutrz udałem się do PZPO. Rozpocząłem od szukania koła ZMP. Przewodnicząca Rady Zakładowej oświadczyła mi, że **„Koło istnieje tylko na papierze, a szkolenia nie warto w ogóle zaczynać bo i tak nic z tego nie będzie". Na koniec dodała jeszcze, że „próby ożywienia pracy koła ZMP na nic się nie zdadzą"** itd. W ten sposób przewodnicząca Rady Zakładowej dawała mi do zrozumienia że niepotrzebnie przyszedłem do fabryki

Po wyjściu z biura Rady Zakładowej długo myślałem o tym, co powiedziała przewodnicząca. — Odszukałem przewodniczącego koła ZMP kol. **Kowalika** i po rozmowie z nim postanowiliśmy zwołać wieczorem zebranie koła.

Na zebranie przybyło około 30 koleżanek (należy zaznaczyć, że koło ZMP przy PZPO Oddział F składa się wyłącznie z samych koleżanek z wyjątkiem przewodniczącego). Koleżanki nie ukrywały wcale tego, że przybyły na zebranie niechętnie. Dyskusji nad moją propozycją założenia zespołu szkoleniowego nie było wcale. Wobec tego poleciłem przewodniczącemu porozmawiać z koleżankami jeszcze przy pracy i spisać nazwiska chętnych do szkolenia.

Za kilka dni **dowiedziałem się, że** na liście znajduje się 20 nazwisk.

Na pierwszym zajęciu, jakie odbyło się niedługo po tym zebraniu, omówiłem wspomniany już artykuł ze „Sztandaru Młodych" pt. „Poco się uczymy". — Po pogadance zapoznałem młodzież z programem szkolenia. Koleżanki zaczęły zastanawiać się nad formami szkolenia i nad tym, w jaki sposób przyciągnąć jak najwięcej ZMP-ówek i młodzieży na zajęcia zespołu. Dyskusja przeciągnęła się dość długo. Koleżanki wnosiły propozycje, ażeby rozszerzyć tematy, mówić więcej o zagadnieniach interesujących całą młodzież, a w szczególności o pracy produkcyjnej na ich zakładach pracy.

Postanowiliśmy wspólnie, że na następnym zajęciu będziemy omawiać pogadankę pt. **„Młodzież w walce o Plan 6-letni".**

Na następnym szkoleniu grono moich słuchaczy powiększyło się. Dyskusja dała poważne rezultaty. Na szkolenie przybyło już około 30 dziewcząt.

Zacząłem mówić o zadaniach młodzieży w Planie 6-letnim. Koleżanki siedziały i słuchały, lecz po moim wykładzie nie nawiązała się żadna dyskusja. I to mnie zaskoczyło.

Błędy swoje zrozumiałem dopiero na zajęciu seminaryjnym, kiedy to koleżanki albo nie odpowiadały na pytania, lub też mówiły, że wykładu nie zrozumiały i dlatego nie mogą odpowiadać. Po tej rozmowie zrozumiałem, że w pogadance używałem wiele frazesów, mówiłem w oderwaniu od tych zagadnień, jakie interesują młodzież w ich własnym zakładzie. Używałem wyrazów niezrozumiałych dla nich, a forma mojej pogadanki była zła.

Na następnym szkoleniu postanowiłem raz jeszcze przerobić z nimi powyższy temat. Aby uniknąć poprzednich błędów, na kilka dni przed zajęciem szkoleniowym zapoznałem się **z zagadnieniami produkcyjnymi na tym zakładzie pracy, a w szczególności z wkładem młodzieży w realizację planów. W pogadance przytaczałem te konkretne przykłady i nawiązywałem do zadań, jakie stoją przed PZPO Oddział F w Planie 6-letnim.**

Koleżanki zainteresowały się moim wykładem — nawiązała się ożywiona dyskusja. **Kol. Kozłowska** np. mówiła, że, aby realizować założenia Planu 6-letniego, należy zmienić stosunek młodzieży do pracy. Zlikwidować dotychczasowe bumelanctwo itp. **Kol. Papierski,** będąc sam ze wsi, nawiązał do zadań, jakie stają przed gospodarką wiejską w Planie 6-letnim.

Tego wieczoru młodzież nie rozeszła się jak przedtem wcześnie do domu. Koleżanki nie czuły zmęczenia: **po dyskusji rozpoczął się wieczorek świetlicowy, ze śpiewami, deklamacją i grami. Do późnego wieczora świetlica w PZPO rozbrzmiewała gwarem i śmiechem.**

Na ostatnie zajęcie szkoleniowe przybyło już ponad 30 koleżanek. Temat pogadanki przygotowałem z broszury **„Polska Ludowa".** W dyskusji wzięło udział ponad 20 osób. **Koleżanki dyskutowały o pracy i zadaniach związków zawodowych, o przywilejach i prawach robotnika, jakie dała mu władza ludowa, o udziale młodzieży w życiu ogólno - narodowym. Omówiliśmy również zadania i znaczenie Światowej Federacji Związków Zawodowych.**

Bardzo często i regularnie przeprowadzamy na tym kole prasówki dla całej młodzieży. **Po prasówkach rozwija się dyskusja na aktualne tematy polityczne. Zajęcia szkoleniowe układamy w ten sposób, aby tematy były związane z produkcją i szerokimi zainteresowaniami młodzieży.** Wieczory szkoleniowe kończą się śpiewem, deklamacją itp.

Dzięki szkoleniu podniosła się praca koła. **Przewodniczącego, który nie umiał prowadzić pracy w kole, koleżanki zmieniły i na przewodniczącą wybrały kol. Kozłowską, najaktywniejszą wśród dziewcząt.**

Rezultatem szkolenia jest również powstanie taśmy młodzieżowej, która bierze udział we współzawodnictwie pracy.

Niektóre ZMP-ówki z PZPO dzięki szkoleniu stały się aktywistkami Zarządu Dziel. ZMP Bydgoszcz - Szwederowo.

NARADY PRODUKCYJNE POMAGAJĄ W NAUCE

(Z nadesłanych korespondencji)

Narady produkcyjne w szkole, poświęcone wynikom w nauce i całokształtowi pracy uczniów i nauczycieli, zaczęto szeroko stosować dopiero w bieżącym roku szkolnym.

Na naradach produkcyjnych wyjaśnia się niejedno nieporozumienie między uczniem a profesorem, piętnuje się bumelantów i leniów i wyróżnia przodowników nauki.

Nauka — to produkcja szkoły, to walka szkoły o plan i jej też poświęcone są narady.

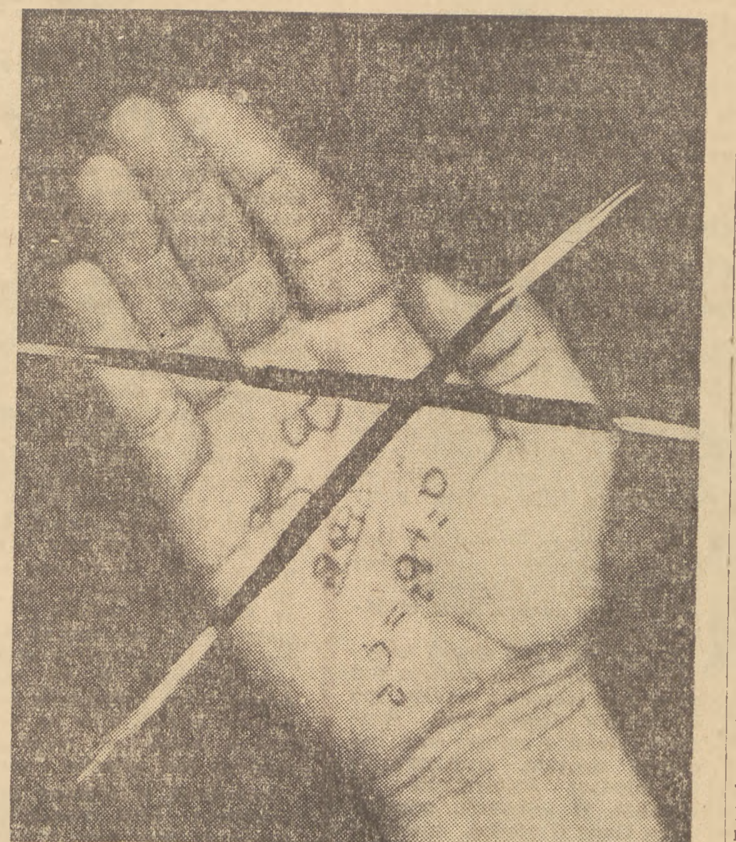
„Najważniejsze jest to — pisze korespondent **Tadeusz Kwiatkowski** w swoim sprawozdaniu z ostatniej narady — że **w Państwowym Gimnazjum i Liceum Przemysłu Chemicznego w Mościcach wzrosła ogólna ilość postępów bardzo dobrych z 11 na 45 i zarazem zmniejszyła się ilość postępów niedostatecznych z 44 na 13. Osiągnięcia te szkoła zawdzięcza ZMP, bo aktywiści organizacji czuwali, aby koła samokształcenia wywiązały się należycie z zadania podciągnięcia najsłabszych uczniów w nauce".**

Narady produkcyjne w szkołach są analizą pracy dotychczasowej, uczą unikać błędów i wzbogacają doświadczenia. W **Państwowym Gimnazjum i Technikum Mechanicznym w Pracach Odrzańskich** ostatnia narada produkcyjna była podsumowaniem półrocznej nauki uczniów. Główną wagę zajęła sprawa warsztatów szkolnych. Oto co pisze o tej naradzie korespondent kol. F. Mądrek:

„Koleżka Piątek i tow. Suchcicki określili w wygłoszonych referatach rolę warsztatów szkolnych w realizacji założeń Planu 6-letniego. Kierownik warsztatów tow. Maliszewski mówił o przygotowaniach młodzieży podczas półrocznej pracy w warsztatach do produkcji seryjnej. Dzięki nowym działom i dzięki 64 naszym przodownikom pracy plan pracy za styczeń wykonaliśmy w 100 procentach. Jednakże są też i braki. W dyskusji koledzy szeroko o nich mówili, np. brygady remontowe nie wykonały dostatecznie planu obrabiarek maszyn. Odczuwa się również brak narzędzi pomocniczych i pomiarowych, co hamuje wykonanie planu. Uczniowie wysunęli m. in. projekt, aby stworzyć uczniowskie koło Bezpieczeństwa i Higieny Pracy, które przyczyni się do usprawnienia produkcji".

W dyskusjach bardzo często uczniowie krytykują wykłady niektórych nauczycieli, którzy powierzchownie ujmują temat, albo za szybko dyktują. O tej sprawie w **Liceum Przemysłu Cementowego w Sosnowcu** tak pisze korespondent kol. **Łukowicz:**

„Na naradzie krytykowano również metody wykładania niektórych przedmiotów i w ten sposób starano się dojść do lepszych form nauczania i uczenia się. W dyskusji wskazano na dobrze prowadzone wykłady przez prof. inż. Ahrendsa i prof. mgr. Miśkiewicza".



Na naradach produkcyjnych w szkole poruszana jest często sprawa ściągania i podpowiadania. Walka ze ściąganiem prowadzona jest w każdej szkole. Jest to zarazem walka o świadomość uczniów, która rośnie z każdym dniem. W polskiej socjalistycznej szkole nie ma miejsca dla uczniów liczących na ściąganie i „kręte ścieżki". Jest tylko jedna prosta droga — rzetelna nauka.

Często jednak zdarza się, że narady zamieniają się w „biadolenie". O szkodliwości tego pisze w sprawozdaniu korespondent ze Szkoły Ogólnokształcącej w Grójcu kol. **Nowak:**

„Było nad czym rzeczowo podyskutować. Jednak zabrało głos tylko kilku kolegów, którzy pobieżnie referowali zagadnienia. Zamiast zacząć od siebie, od tego co się złożyło na ich złe wyniki w nauce, zaczęli od biadolenia, od szukania winnych. Nie znajdowali ich w sobie i w swoim złym stosunku do nauki, ale w rzekomej złośliwości profesorów, w niesprawiedliwości dyrekcji. Dyskusji więc prawie nie było, a co za tym idzie, nie było żadnej krytyki lub samokrytyki, choć pole do popisu było duże".

Dobrze zorganizowana narada produkcyjna daje wytyczne do dalszej walki o wyniki w nauce. I tak w **Liceum Ogólnokształcącym w Kwidzyniu:** „Narada obok błędów nakreśliła dalszy plan pracy w szkole. Okazało się, że tylko dobrze zorganizowana działalność kolektywu daje pozytywne wyniki, czego dowodem jest samopomocowy kol. Mieczkowskiego z klasy X. Zespół ten doprowadził do tego, że klasa zajmująca ostatnie miejsce w pierwszym okresie, wysunęła się na czoło szkoły na półrocze".

Narady są bodźcem dla uczniów i nauczycieli do wytężenia wszystkich sił w walce o poziom umysłowy młodzieży szkolnej. Narady produkcyjne w szkołach przyczyniają się do współpracy między młodzieżą a nauczycielstwem.

Narady produkcyjne w szkołach to skuteczna i wypróbowana broń przeciwko złym wynikom w nauce, bumelantom i leniom, trzeba je jako formę walki o wyniki w nauce wprowadzić we wszystkich szkołach.

oprac. **M. KOROTYŃSKA**

Radca młodzieżowy w ZPB im. Kunickiego w Łodzi musi więcej troszczyć się o produkcję i ludzi

Poza nielicznymi wyjątkami, wszystkie zakłady przemysłu włókienniczego w robotniczej Łodzi odbyły już zebrania sprawozdawczo - wyborcze na oddziałach i wybrały swych delegatów, którzy na zebraniach zakładowych wybierać będą nowe Rady Zakładowe.

Dzięki sprawności organizacyjnej, dobremu przygotowaniu zebrań i zmobilizowniu załóg przez Rady Zakładowe, kampania wyborcza do Rad Oddziałowych w przemyśle włókienniczym miała charakter masowy. Zebrania toczyły się w atmosferze zdrowej krytyki i samokrytyki.

W zakładach Przemysłu Bawełnianego im. St. Kunickiego w Łodzi frekwencja na 15 odbytych zebraniach sięgała 70 proc. załogi, a połowa obecnych brała udział w dyskusji nad sprawozdaniami Rad.

Na zebraniu wyborczym na oddziale tkalni B, tow. **Benderz** składając sprawozdanie z pracy Rady Zakładowej mówił szeroko o owocach jej pracy nad rozwojem wielowarsztatowości i mobilizowaniem załogi do wykonania planu produkcyjnego. Na tym polu Rada Zakładowa pełniąca swe obowiązki od listopada ub. roku ma niewątpliwie duże osiągnięcia. Lecz obok tego są i poważne braki. Wskazywał na nie tow. Benderz, mówiąc o braku kontroli Rady nad poszczególnymi komisjami, jak: mieszkaniową, kulturalno - oświatową, socjalno - bytową, a także i współzawodnictwa. W tej samokrytyce tow. Benderz w imieniu Rady Zakładowej streścił pracę poszczególnych członków rady, w [illegible] dzieżowego, a przy okazji poddał krytyce działalność organizacji zetempowskiej. **Radca młodzieżowy — kol. Jankowski i zarząd fabryczny ZMP za mało troszczyli się o zagadnienia produkcyjne, nie mobilizowali mas młodzieży do walki o plan, co znalazło swój wyraz w tym, że 20 proc. młodzieży nie wykonuje swej bazy akordowej.**

W wyniku rzeczowego sprawozdania Rady Zakładowej, na zebraniach wyborczych w ZPB im. St. Kunickiego toczyły się żywe dyskusje, które świadczyły o tym, że włókniarzom zakładów sprawa wykonania planu produkcyjnego leży na sercu, że robotnicy bardziej jeszcze niż Rada żyją planem, że założenie Rad Oddziałowych jest sprawą konieczną, gdyż Rady Zakładowe nie są w stanie spełniać wszystkich nałożonych na nie obowiązków.

W dyskusji nad sprawozdaniem Rady Zakładowej w ZPB im. St. Kunickiego często padały takie zdanie jak:

— Sytuacja jaka istniała w ub. roku na oddziale tkackim A, który nie wykonał swego planu, nie może się w 1951 i w następnych latach Planu 6-letniego więcej powtórzyć...

— Po to tworzymy Rady Oddziałowe, by nie brakło u nas więcej szpul, by gatunek i stan, w jakim otrzymujemy surowiec uległy znacznej poprawie...

Chcemy, by członkowie Rady Zakładowej i kierownik przędzalni widzieli nie tylko produkcję, ale również ludzi, którzy tam pracują...

Żądamy od radcy młodzieżowego i organizacji zetempowskiej więcej inicjatywy w zwalczaniu bumelantów w rodzaju Wagnoskiej i Zielonki, którzy wykonują 50 — 70 proc. swoich baz akordowych i wałęsają się po zakładzie zamiast pracować.

Jest to bardzo poważny zarzut pod adresem radcy młodzieżowego i organizacji ZMP, która wskutek złego stylu pracy zmieniała w ciągu roku 5 razy swój zarząd. Dotychczasowe bowiem zarządy ZMP pracowały w oderwaniu od mas młodzieży, w oderwaniu od organizacji partyjnej i Rady Zakładowej. Zebrania zwoływane przez ZMP zbiegały się w czasie i godzinach z zebraniami związkowymi czy partyjnymi. ZMP nie wziął udziału w pracach przygotowawczych wyborów do władz związkowych. A to, że wielu młodzieżowców wybrano na mężów zaufania, że w każdej z 7 Rad Oddziałowych jest co najmniej jeden młodzieżowiec, jak **Wacław Burzyński, Władysława Kłos** i inni, to bynajmniej nie zasługa organizacji zetempowskiej, lecz samej załogi i organizacji partyjnej.

Naprawienie wszystkich tych błędów, popełnionych przez poprzednie zarządy ZMP powierzono nowej przewodniczącej **tow. Kazimierze Kubicy** — poprzednio sekretarce oddziałowej organizacji PZPR i referentce współzawodnictwa pracy na tkalni A.

S. SOŁTYSIAK

RADIO

na dzień 5 kwietnia 1951 r.

(CZWARTEK)

Program na fali 1322 m

Wiadomości 5.05 6.30 7.55 12.04 16.00 20.00 23.00 Gimnastyka 6.50.

5.00 Początek audycji, 5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert, 6.05 Polska pieśń masowa, 6.10 Wszechnica Radiowa, 7.00 Muzyka, 8.00 Muzyka, 8.55 Wszechnica Radiowa, 9.15 Polska pieśń masowa, 9.20 Muzyka i aktualności, 9.50 „Bitwa przy Teatrze Komediowym" — fragm. pow. Illesa Beli, 10.10 „Kłopoty Czubatki" — Aud. dla przedszkoli, 10,25 Muzyka, 10.50 Informacje, 10.55 Aud. dla kl. III — IV — „Dzieci piszą" — odpowiedzi na listy, 11.15 Utwory Dymitra Szostakowicza, 11.50 Głos mają kobiety, 12.15 Pieśni komp. rosyjskich, 12.30 Aud. dla wsi, 12.45 Gra Zesp. Kozłowskiego, 13.15 Przerwa, 15.30 Aud. dla świetlic dziecięcych, 15.50 Muzyka, 16.20 „Narodziny lekarstwa" — pog. E. Kochanowskiej, 16.30 Kompozytor Tygodnia, 17.05 Wszechnica Radiowa, 17.20 Z kraju i ze świata, 18.00 Dla każdego coś miłego, 19.00 Aud. dla młodzieży, 19.15 Aud. dla kobiet wiejskich, 19,20 Aud. z cyklu: „Tydzień muzyki węgierskiej", 20.30 Szeligowski: „Wesele lubelskie", 20.52 Lekcja języka rosyjskiego, 21.05 Gra Zesp. Orzechowskiego, 21.40 Wszechnica Radiowa, 22.00 Stan pogody, 22.02 Aud. z cyklu: „Symfonie kompozytorów słowiańskich", 23.17 Hymn.

CZYTELNICY PISZĄ

Już 4 lata GRN „wykańcza" świetlicę w Skotnikach

W **Skotnikach** (gmina Samborzec, pow. Sandomierz) nie ma świetlicy. Coprawda — w tamtejszej szkole podstawowej jest jedna niewykończona sala, która nadawałaby się na ten cel, ale — sala wymaga wykończenia i niewiadomo, kiedy zostanie ona doprowadzona do stanu użytkowania.

Bo na wnioski kierownika szkoły **Gminna Rada Narodowa w Samborcu** od czterech lat odpowiada, że koniecznie trzeba salę wyremontować i zrobić świetlicę, planuje tę pracę i — na tym koniec.

A tymczasem w **Skotnikach** ani drużyna harcerska, ani koło ZMP-owskie, ani junacy SP nie mają gdzie prowadzić zebrań i pracy kulturalno - oświatowej.

TADEUSZ KORNAŚ
Skotniki

Od Redakcji:

Czas najwyższy, aby Gminna Rada Narodowa w Samborcu zrealizowała wreszcie planowany od czterech lat remont sali szkolnej i urządziła w niej świetlicę dla mieszkańców Skotnik.

Prosimy, by sprawą tą zajęła się także Powiatowa Rada Narodowa w Sandomierzu.

Śladem naszych INTERWENCJI

Kumoterskie stosunki w spółdzielni ZSCh w Kraszkowicach—zlikwidowane

Nasz korespondent, kol. **M. Psyta z Kraszkowic** (pow. **Wieluń**), pisał do redakcji o kumoterskich stosunkach panujących w sklepie spółdzielczym ZSCh w Kraszkowicach. Ekspedientka tego sklepu — córka kułaka — rozprowadzała niektóre artykuły, cieszące się specjalnym popytem, wśród swoich kumotrów — bogaczy.

Dla innych mieszkańców Kraszkowic artykułów tego rodzaju nie było.

Jak nam komunikuje w odpowiedzi na naszą interwencję Komitet Powiatowy PZPR w Wieluniu, ekspedientka sklepu, która „szła na rękę" swym krewnym i bogaczom została z dniem 1 marca zwolniona z pracy.

Pod adresem TOR-u w Mrągowie Traktory i maszyny trzeba remontować staranniej!

Traktory i maszyny odsyła się do **Technicznej Obsługi Rolnictwa** po to, by wróciły stamtąd zreperowane, zdolne do dalszej pracy. Nikomu by nawet na myśl nie przyszło, że może być inaczej, a tymczasem...

Np. w **Mrągowie.** Reperowano tu m. in. traktory **PGR Tejstyny** (pow. Reszel). — Kol. **Marian Kędra,** prowadząc traktor z remontu, o mało go nie rozbił, gdyż **wadliwie zmontowano urządzenie kierownicy. Inny traktor oddano do TOR-u, gdyż miał złamany zaczep. I wrócił ze złamanym zaczepem. Traktory wracają po naprawach niewyregulowane, z nieskontrolowanymi pompkami do ropy, z nieszczelnymi pakunkami.**

Powoduje to słuszne rozgoryczenie młodych traktorzystów, którzy, zamiast orać i siać, muszą w prymitywnych warunkach sami przeprowadzać reperacje i poprawki.

Sumienniej trzeba reperować maszyny i traktory — oto hasło, które winno przyświecać mechanikom mrągowskiego TOR-u!

MIKOŁAJ KOŃCUB
Mrągowo

Świetlica to nie kabaret kol. Nowak!

W świetlicy w **SŁAWĘCINIE** pow. **CHOJNICE** panują dziwne obyczaje.

W dni robocze świetlica jest zamknięta, choć chętnie korzystałaby z niej młodzież harcerska ze szkoły sławęcińskiej. Natomiast w niedzielę i święta zbiera się tu młodzież i zamiast korzystać z lektury lub pośpiewać wspólnie — zabawia się we „flirty" i inne bzdurne zabawy.

Wówczas to kierowniczka świetlicy, kol. **NOWAKÓWNA** wyprasza niektórych kolegów, tłumacząc im, że są „za młodzi", i jest pora „za późna" dla nich. „Za późna" pora — to według kol. **NOWAK** — godzina 15.00, a „zbyt młodzi", aby korzystać ze świetlicy są koledzy... mający szesnaście lat i legitymację ZMP.

Trzeba nadmienić, że na „flirtach" i innych głupich zabawach pozostają dziewczęta i chłopcy w tym samym wieku co „zbyt młodzi".

(Z koresp. W. JANIKA).



A wy tu po co?
— Chcieliśmy wspólnie poczytać „NOWĄ WIEŚ", „OGONIOK" i „POKOLENIE"...
— Za późno! Teraz czas na inne zajęcia świetlicowe!

Konsultacja szkoleniowa

(Dalszy ciąg ze str. 2)

(Dalszy ciąg ze str. 2)

Produkcja wojenna, zbrojeniowa, to jedyna gałąź produkcji, w której imperializm nie hamuje postępu technicznego, lecz ze wszech miar go rozwija. Nic w tym dziwnego. **Wojna, grabież i ujarzmianie narodów są nieodłącznymi cechami imperializmu.** Monopole dążą do podbojów, gdyż zwiększają one zasięg w panowaniu, przysparzają im dodatkowe zyski.

Monopole wykorzystują także rozwój techniki dla ograbienia ludności swoich krajów z ostatnich groszy. W tym celu produkuje się np. nikomu nie potrzebne kapelusze „które same się kłaniają", szelki „trwalsze od stali", patefony „grające naraz cztery płyty" (czas to pieniądz!) szczęki „skaczące po stole" (zabawka) itd.

W ten sposób ludzka myśl poznawcza, postęp techniczny, który mógłby ułatwić życie najszerszych mas, podnieść ich poziom materialny i kulturalny jest w warunkach kapitalizmu — wykorzystywany przez monopole do ogłupiania i zwiększania wyzysku ludzi pracy. Olbrzymi aparat reklamy przytłacza szarego człowieka, wyciska z niego ostatnie pieniądze wmawiając mu, że stalowe szelki, czy elektryczna lodówka to jest właśnie to, co jemu najbardziej potrzebne do życia.

DOLAR — NARZĘDZIE WYZYSKU I UCISKU NARODÓW

Omówiliśmy pokrótce źródła i przejawy gnicia kapitalizmu. Lenin analizując imperializm wiązał gnicie kapitalizmu z wzrostem pasożytnictwa. **W epoce panowania monopoli pasożytnictwo wyciska swoje piętno na całym gospodarczym życiu krajów kapitalistycznych.** W czym przejawia się to pasożytnictwo? Przede wszystkim w ogromnym wzroście warstwy rentierów to jest ludzi, którzy nie wykonują żadnej pożytecznej pracy i żyją jedynie z obcinania kuponów.

Lokują oni po prostu swoje kapitały w akcjach banku lub monopoli przemysłowych, które za to dzielą się z nimi częścią zysku. W ten sposób rentierzy biorą udział w wyzyskiwaniu klasy robotniczej, pasożytują na jej trudzie.

Istnieją także całe kraje rentierskie, które ciągną kolosalne dochody z wywozu kapitałów, z inwestowania ich za granicą. Dziś głównym krajem-lichwiarzem są Stany Zjednoczone, walczące przy pomocy wywozu kapitału o panowanie nad światem, o ekonomiczne i polityczne ujarzmienie i uciemiężenie innych krajów. Narzędziem tej walki jest między innymi osławiony „Plan Marshalla", plan przekształcenia kapitalistycznych krajów Europy w kolonie USA, w dostawców mięsa armatniego dla amerykańskich ludobójców.

Dolar jest dziś symbolem gospodarczego i politycznego ujarzmienia obcych krajów podeptania ich niepodległości i suwerenności narodowej, symbolem polityki wyścigu zbrojeń montowania awanturniczych paktów wojennych, rozpętywania agresji symbolem maniackich planów podboju świata.

Lenin nazywał wywóz kapitału pasożytnictwem do kwadratu.

Monopole i państwa imperialistyczne wywożąc kapitał do krajów kolonialnych i zależnych, gdzie siła robocza jest tania, płaca robotnika bardzo niska, często głodowa, **tuczą się krwią i potem ujarzmionych narodów, zagarniają miliardowe zyski.** Już w 1929 r. dochody USA pochodzące z wywozu kapitału przewyższyły 5-krotnie dochody z handlu.

Pasożytniczy charakter kapitalizmu amerykańskiego, panującego dziś w świecie kapitalistycznym znajduje także wyraz w potwornym zacofaniu wsi w stosunku do miasta, w dzikim wyzysku wsi przez monopole, w marnotrawstwie burżuazji, w olbrzymich wydatkach na reklamę (ponad miliard dolarów rocznie), we wzroście wydatków państwa na zbrojenia, a także w przekupywaniu przez burżuazję rozkładającej się górnej, arystokratycznej warstwy klasy robotniczej i socjal-demokratycznych fagasów, spełniających haniebną rolę pachołków Wall-Street na arenie międzynarodowej.

Nie ulega wątpliwości, że równolegle ze wzrostem sił i zasięgu obozu socjalistycznego gnicie i pasożytnictwo kapitalizmu stale się pogłębia i będzie się nadal pogłębiało. Pokazała to bardzo wyraźnie II wojna światowa i zwycięstwo ZSRR w tej wojnie. Powstanie państw demokracji ludowej, zwycięstwo rewolucji w Chinach walka narodowo-wyzwoleńcza ludów Azji — to potężne ciosy w światowy system imperializmu. Zwężając zasięg kapitalistycznego wyzysku i panowania, rozszerzając i wzmacniając obóz socjalizmu, wydarzenia te niesłychanie zaostrzyły wszystkie sprzeczności kapitalistycznego systemu, pogłębiły powszechny kryzys kapitalizmu, zapoczątkowany przez Rewolucję Październikową.

Bardzo ostro wystąpiły obecnie na jaw takie cechy powszechnego kryzysu kapitalizmu jak chroniczne niewykorzystanie zakładów przemysłowych i masowe bezrobocie, ujarzmianie słabszych drapieżników imperialistycznych przez najsilniejszego (USA), przygotowywanie niszczycielskiej wojny, grożącej zagładą ludzkości.

FASZYZM — NIENAWIŚĆ DO LUDZKOŚCI

Reakcyjny, gnijący i pasożytniczy charakter kapitalizmu nie ogranicza się rzecz jasna do sfery ekonomicznej i politycznej Musi on znaleźć — i znalazł — odbicie w sferze ideologii, kultury i sztuki.

Najlepszym odzwierciedleniem gnicia i zezwierzęcenia imperializmu jest ideologia i praktyczna działalność hitlerowskiego i amerykańskiego faszyzmu. Ideologia faszyzmu to głoszenie nienawiści do ludzkości, apelowanie do najniższych instynktów człowieka, to kult masowych mordów i szaleńcze plany rzucania świata na kolana przed garstką faszystowskich panów

Faszyzm hitlerowski zakuł w kajdany klasę robotniczą i wszystkie postępowe siły Niemiec, pozbawił je wszelkich praw, przydusił do ziemi. Dziś czyni to samo faszyzm amerykański w USA i w krajach im podporządkowanych.

Faszyzm niemiecki rozpętał drugą wojnę światową i zamienił Europę w jedno okrutne więzienie narodów, rządzone terrorem, pięścią i kulą, groził światu zagładę Faszyzm amerykański grozi światu bombą atomową, pali miasta i wsie koreańskie dławi narody walczące o wolność i pokój szykuje podbój świata.

Faszyzm niemiecki stworzył Oświęcim Buchenwald i Majdanek. Faszyzm amerykański wymordował w obozach koncentracyjnych w Korei ponad pół miliona mężczyzn, kobiet i dzieci.

Faszyzm nie jest zjawiskiem przypadkowym, jest on produktem sytuacji, w jakiej znalazła się imperialistyczna burżuazja, jest odbiciem jej strachu przed rosnącą rewolucyjnością mas, przed rosnącą siłą obozu socjalizmu i pokoju. Faszyzm gotując się do podboju świata głosi nienawiść do człowieka, prawo pięści i noża. wychowuje ludzi na SS-owców.

„KULTURA" CYWILIZOWANYCH LUDOBÓJCÓW

Temu wychowaniu służy dziś w Stanach Zjednoczonych i w państwach im podległych cała burżuazyjna literatura i sztuka. Amerykańska kultura dolarowa zrywa z dorobkiem kulturalnym ludzkości, odrzuca wszystko co piękne i wzniosłe, co w ciągu wieków stworzyli najwięksi ludzie.

Amerykańskim podpalaczom świata niepotrzebne są dzieła Balzaca, Hugo, Szekspira, Gorkiego; obca jest im muzyka Mozarta, Szopena, Czajkowskiego; nienawidzą oni poezji Goethego, Byrona i Puszkina Amerykańskim podpalaczom świata potrzebna jest literatura brukowa, pornograficzna, literatura w której roi się od gwałtów i morderstw, która rozbudza najniższe instynkty: fałsz, obłudę, okrucieństwo

Tematykę wielu filmów, sztuk teatralnych i powieści stanowi propaganda wojenna, brednie o bombie atomowej i o absurdalnej groźbie „czerwonego niebezpieczeństwa" itd. Reakcyjne gazety i magazyny ilustrowane zapchane są oszczerstwami pod adresem obozu demokracji i pokoju, życiorysami amerykańskich gangsterów i hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, fotografiami zbrodni na Korei i nagich tancerek, „poradami" dla czytelników w rodzaju: „Jak zabić psa jednym uderzeniem pięści" itd.

Nic dziwnego. Imperialistom szykującym się do podboju świata niepotrzebne jest społeczeństwo kulturalne; pragną oni wychować sobie bandy SS-owców, gotowych do najgorszych zbrodni.

Te wszystkie zjawiska są odbiciem gnicia i przejawem zezwierzęcenia współczesnego kapitalizmu.

IMPERIALIZM — TO KAPITALIZM UMIERAJĄCY

Widzieliśmy na czym polega gnicie, pasożytnictwo i zezwierzęcenie kapitalizmu.

Lenin wykazał, że imperializm to jednocześnie kapitalizm umierający, to przeddzień rewolucji socjalistycznej. Imperializm zostrza bowiem do ostatecznych granic sprzeczności między burżuazją a klasą robotniczą, sprzeczności między rozmaitymi mocarstwami kapitalistycznymi w walce o źródła surowców i kolonie; wreszcie zaostrza sprzeczności między uciśnionymi narodami w koloniach i uciskającymi je krajami kapitalistycznymi. To niebywałe zaostrzenie sprzeczności w łonie imperializmu stwarza sprzyjające warunki dla jego obalenia drogą rewolucji proletariackiej.

Kapitalizm, który hamuje dziś wszelki postęp, musi zginąć, musi zostać zastąpiony przez nowy ustrój stwarzający ludzkości nieograniczone możliwości rozwoju — przez socjalizm

Leninowska teoria rewolucji w epoce imperializmu, uzasadniająca możliwość przerwania łańcucha imperialistycznego w jego najsłabszym ogniwie legła u podstaw zwycięstwa Wielkiej Rewolucji Październikowej w Rosji, która zapoczątkowała nową erę w historii ludzkości, erę socjalizmu.

Dalszy triumf leninizmu, dalsze potwierdzenie nieustannego upadku kapitalizmu stanowi także oderwanie się szeregu krajów od systemu imperialistycznego po drugiej wojnie światowej, zwycięstwo ustroju demokracji ludowej w tych krajach i ich rozwój ku socjalizmowi.

WŁODZIMIERZ JANIUREK

HELGOLAND

W ostatnich dniach lutego br. 7 młodych obrońców pokoju z Niemiec Zach. przeprawiło się na wyspę Helgoland położoną nieopodal północnego wybrzeża Niemiec, oddaloną o kilka kilometrów od Lubeki. Ich pobyt na wyspie i ich dalsze losy stanowią bohaterski rozdział dzisiejszego życia młodzieży niemieckiej.

Wyspa Helgoland była przeważnie zamieszkała przez rybaków, którzy zajmowali się pokojową pracą, utrzymując się ze skromnego zarobku aż do chwili gdy Helgoland znalazł się w brytyjskiej strefie okupacyjnej, po zakończeniu II wojny światowej. Wraz z przyjściem Anglików skończyło się spokojne życie rybaków helgolandzkich. Lecz nie tylko to. Od tej chwili życie na Helgolandzie skończyło się w ogóle. Okupanci w drodze przymusu ewakuowali wszystkich mieszkańców, a wyspę przekształcili w ćwiczebny cel dla swego lotnictwa bombowego. Piękna wyspa, o której barwach, zielonych łąkach i białych piaskach śpiewa pieśń ludowa, stała się martwym poligonem dla tych, którzy przygotowują nową wojnę.

7 bohaterskich chłopców z Niemiec Zach. postanowiło bronić wyspy, mimo terroru władz brytyjskich — sądzili, że ich obecność na Helgolandzie wstrzyma imperialistów brytyjskich od dalszych bombardowań.

Chcieli zadokumentować, że wyspa należy do świata pokoju i pracy, a nie do świata wojny i dzikiego zniszczenia. W tych dniach gdy młodzi bohaterowie wywieszali sztandary pokoju nad Helgolandem — był z nimi cały, miłujący pokój lud niemiecki. Sztandary te dumnie powiewające nad wyspą, wyrażały protest ludu niemieckiego przeciw wojnie.

Poniżej drukujemy fragmenty z dziennika młodych niemieckich obrońców pokoju, które ukazały się na łamach organu Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej „Junge Welt".

Dzienik zaczyna się od słów...

„Każda bomba, która spada na Helgoland, spada na Niemcy". „Każda bomba, która spada na Niemcy, spada na świat".

„My, Niemcy, pragniemy gorąco zaprzestania przygotowań do nowej wojny. Żądamy pokoju, tak jak wszyscy uczciwi ludzie na całym świecie. Dlatego postanowiliśmy bronić wyspy Helgoland mimo terroru władz brytyjskich".

Flagi pokoju nad Helgolandem

„Do brzegu Helgolandu przybiliśmy w piątek dnia 23 lutego 1951 roku o godz. 11.00. Oczom naszym przedstawił się straszny obraz zniszczenia. Nikt z nas nie przypuszczał, że spustoszenia są aż tak ogromne.

Jako kwaterę obraliśmy sobie wysoką wieżę, która służyła niegdyś za punkt artylerii przeciwlotniczej. Nagle od strony Anglii usłyszeliśmy szum motorów. Na firmamencie ukazał się wielki, czteromotorowy samolot, który począł krążyć nad wyspą. Zanim zdążyliśmy się zorientować, posypały się bomby. Dwie z nich wybuchły tuż obok nas. Po bombardowaniu samolot opuścił się na jakieś 400 metrów i wziął kurs wprost na nas. Za chwilę seria z karabinu maszynowego świsnęła nad naszymi głowami. Na szczęście nikt nie został ranny. Samolot zanim odleciał, jeszcze trzy razy atakował naszą wieżę. Kiedy się uciszyło, wyszliśmy z bunkru i wywiesiliśmy na naszej wieży trzy flagi: **Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Helgolandu i błękitną flagę Światowego Frontu Obrońców Pokoju.** Z dumą spoglądaliśmy na te trzy symbole, powiewające nad naszymi głowami.

Pisząc te słowa, chciałbym mocno podkreślić, że **wszyscy zdajemy sobie sprawę z naszego postępowania. Naród niemiecki, cała postępowa ludzkość zrozumie nasze intencje. Pragniemy żyć w pokoju i nie pozwolimy na przekształcenie naszego kraju w bazę wojenną imperialistów".**

Kilka dni spędzili chłopcy na wyspie. W ciągu tego czasu byli oni świadkami ciągłych barbarzyńskich nalotów bombowców brytyjskich. Fakt, że ktoś ośmielił się przeciwstawić zbrodniczym planom imperialistów, wywołał wściekłość w obozie podżegaczy. Sprawa Helgolandu nabrała rozgłosu. Społeczeństwo niemieckie zaczęło masowo protestować przeciwko bombardowaniu wyspy.

Wierzymy, że niemieckie masy pracujące są z nami

Władze brytyjskie nie widząc innej rady, postanowiły przemocą usunąć chłopców z wyspy. W dniu 26 lutego br. od strony Lubeki zbliżyła się ku wyspie silnie uzbrojona łódź motorowa. Na pokładzie łodzi znajdowali się żołnierze brytyjscy i policja zachodnio - niemiecka...

7 młodych obrońców pokoju wywieziono siłą z wyspy do Lubeki i tam postawiono przed sądem wojskowym. W drodze do sądu prowadzono młodych patriotów jak najgorszych zbrodniarzy, zakutych w ciężkie kajdany.

Dziennik kończy się słowami:

„Wierzymy, że naród niemiecki zrozumie dlaczego tak gorąco broniliśmy Helgolandu. Wierzymy, że niemieckie masy pracujące są po naszej stronie. Pragniemy pokoju i żaden terror nie zdoła nas złamać".

NIE — młodzieży niemieckiej na procesie w Lubece groźnym ostrzeżeniem dla zbrodniarzy wojennych

W całych Niemczech rozpoczęła się szeroka kampania protestacyjna przeciwko bezprawnej decyzji władz brytyjskich. W Hannowerze (Niemcy Zach.) dziesiątki tysięcy protestujących podjęły na wiecu rezolucję, w której piszą: **„Aresztowanie 7 młodych patriotów uważamy za naruszenie prawa międzynarodowego. Domagamy się natychmiastowego wypuszczenia młodzieży na wolność".**

Robotnicy portowi **Lubeki** porzucili pracę na znak protestu przeciwko bezprawiu Anglików. W **Hamburgu** został utworzony **„Komitet Obrony Helgolandu"** w skład którego weszli najwybitniejsi patrioci z terenu Niemiec Zach.

W czasie pobytu w więzieniu młodzi bohaterowie otrzymywali setki listów z całych Niemiec wyrażające solidarność narodu niemieckiego z ich bohaterską postawą.

„Listy te — piszą w swoim dzienniku chłopcy — **dodawały nam siły, potwierdzały, że za nami jest cały, pokój miłujący naród niemiecki".**

W najcięższych chwilach — w więzieniu w Lubece, młodzi chłopcy śpiewali hymn nowych Niemiec — Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Po tygodniu rozpoczął się proces młodych patriotów przed brytyjskim sądem wojskowym w Lubece. Jako główny oskarżony występował **Hans Peter Goetsche,** student z Hamburga, miasta, w którym żył i działał wielki rewolucjonista narodu niemieckiego Thaelman. Goetsche nie jest członkiem żadnej organizacji politycznej.

Sędzia był bardzo ciekawy, dlaczego młodzi patrioci wylądowali na Helgolandzie.

Goetsche: **„pragnęliśmy w ten sposób zaprotestować przeciwko bezprawnemu bombardowaniu Helgolandu. Wyspa ta jest skrawkiem ziemi niemieckiej. Bombardowanie Helgolandu jest sprzeczne z prawem. Tak jest. Wiedzieliśmy o zakazie władz brytyjskich. Ale zakazów, które naruszają pokój na świecie — nie uznajemy!".**

Następne pytanie brzmiało, czy oskarżony wiedział, że Helgoland jest obiektem wojskowym.

Goetsche: **„to jest właśnie fakt, przeciw któremu protestujemy. Władze brytyjskie nie mają prawa na żadnym skrawku naszej ziemi przygotowywać nowej wojny. A jeśli kiedykolwiek będą padać bomby na niemiecką ziemię, będę walczyć przeciwko temu".**

Potem sędzia zapytał, czy Goetsche powtórzyłby jeszcze raz to, co zrobił na Helgolandzie.

Goetsche: **„uczyniłbym to natychmiast".**

Początkowo sąd skazał wszystkich na więzienie, dopiero pod naciskiem szerokich warstw społeczeństwa niemieckiego władze brytyjskie cofnęły swą haniebną decyzję, wypuszczając 6 młodych bojowników na wolność. W więzieniu pozostał tylko Hans Goetsche, niezłomny bojownik o pokój, który przed sądem w Lubece odważnie demaskował niecne knowania podżegaczy do nowej wojny.

Bojowa postawa niemieckich mas pracujących stała się groźnym ostrzeżeniem dla imperialistów, dążących do wywołania nowej wojny. **Naród niemiecki, jego młodzież dała dowód, że nie chce być mięsem armatnim anglo - amerykańskich imperialistów.** Postawa młodych patriotów niemieckich podczas bombardowania wyspy Helgoland świadczy o tym, że wśród społeczeństwa zachodnio - niemieckiego wzrasta z dnia na dzień fala oporu przeciwko przestępczym knowaniom podżegaczy wojennych.

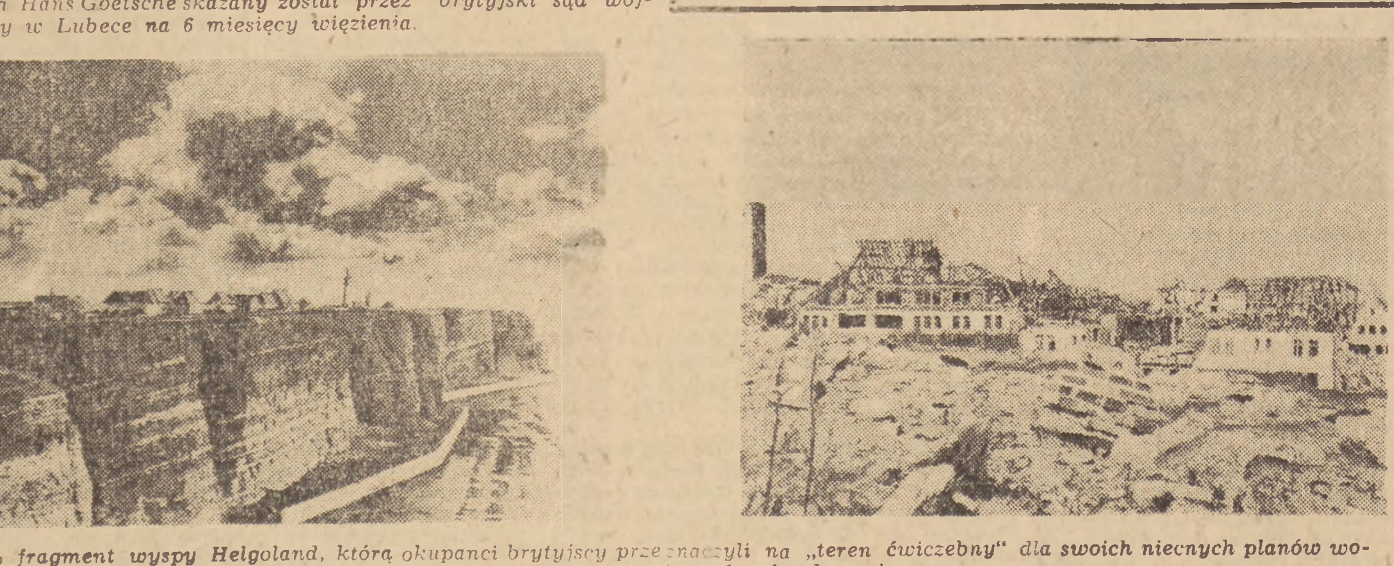
opracował
KONRAD KRZYŻANOWSKI



7 młodych niemieckich obrońców pokoju, którzy wylądowali na wyspie Helgoland, aby w ten sposób wyrazić niezłomną wolę młodzieży niemieckiej walki o pokój. Podczas ich pobytu na wyspie byli oni ostrzeliwani przez samoloty angielskie.



Za to, że protestował przeciwko barbarzyńskiemu bombardowaniu Helgolandu, student Akademii Sztuk Pięknych z Hamburga Hans Goetsche skazany został przez brytyjski sąd wojskowy w Lubece na 6 miesięcy więzienia.



Oto fragment wyspy Helgoland, którą okupanci brytyjscy przeznaczyli na „teren ćwiczebny" dla swoich niecnych planów wojennych. Widok wyspy przed i po bombardowaniu.

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

PO ZIMOWYM SEZONIE PŁYWACKIM

Zmienić system rozgrywek o Puchar Miast i mistrzostwa Polski

W bieżącym sezonie pływackim ustanowiono 20 rekordów Polski i ponad 80 rekordów okręgowych. Najwięcej rekordów Polski ustanowili Gryszczykówna i Boniecki (po trzy) oraz Jaśkiewicz i Włodarczyk (po cztery rekordy okręgowe). Ilość rekordów jest najlepszym dowodem stałego wzrostu poziomu pływactwa polskiego.

Sezon zimowy zakończyły Mistrzostwa Polski hali krytej. Przygotowaniem do nich były rozgrywki o Zimowy Pływacki Puchar Miast, jednak zbyt liczne starty czołowych zawodników w barwach miast przemęczyły wielu pływaków. Dlatego słusznym jest rozdzielenie miast, walczących o Puchar, wg podanego przez nas uprzednio projektu, na trzy grupy. Śląsk należy rozdzielić na Katowice i Bytom, bo rozgrywki o Puchar Miast nie równają się rozgrywkom okręgowym. W ten sposób dziewięć miast walczyłoby o Puchar w trzech grupach, a nie jak dotychczas w dwóch, co równocześnie zmniejszy ilość wyjazdów i startów.

Rozdzielenie to przyczyni się do zwiększenia ilości startujących, i dopuści do głosu młodych rezerwowych zawodników Katowic czy Zabrza, którzy dotychczas musieli zadowolić się miejscowymi zawodami.

ROZDZIELIĆ MISTRZOSTWA NA INDYWIDUALNE I SZTAFETOWE

Końcowym akcentem sezonu były Mistrzostwa Polski. Przyniosły one siedem rekordów Polski i ponad 20 rekordów okręgowych. Najbardziej wartościowym był rekord, ustanowiony przez Gremlowskiego na dystansie 200 m stylem dowolnym; rekord ten zmazał z tabeli wynik, widniejący na niej od 19 lat.

Mistrzostwa były jednak bardzo rozwlekłe — dobry zawodnik startował w czasie ich trwania 10 razy. Długodystansowiec w ciągu trzech dni mistrzostw przepłynął 2000 m, a więc tylko pozornie uchroniono zawodnika od przemęczenia. Dlatego po mistrzostwach nasuwa się nam wniosek — aby rozdzielić je na indywidualne i sztafetowe.

Wtedy każde Zrzeszenie będzie mogło wystawiać sztafety w najsilniejszym składzie, bez obawy o zdrowie zawodnika. Wówczas będzie można wprowadzić również sztafety dotychczas na Mistrzostwach nie rozgrywane, jak np. 10 x 50 styl. dow., 5 x 50 styl. grzb.

URZĄDZIĆ ZAWODY II I III KLASY

Do mistrzostw Polski każdy zawodnik musi mieć osiągnięte minimum, wyznaczone przez Sekcję Pływania przy GKKF.

W mistrzostwach okręgowych startuje przeważnie tylko I i bardzo rzadko II klasa. W rozgrywkach międzymiastowych, czy międzyokręgowych udział bierze tylko czołówka pływacka, a nawet do zawodów propagandowych nie wystawia się klasy III-ej.

W ten sposób przyszli mistrzowie, najmłodsi zawodnicy, nie są dopuszczani do startu. Dopóki czołówka pływacka była dość szczupła, urządzano zawody tylko dla klasy II i III oraz dla zawodników pierwszy raz startujących. Takich „pierwszych kroków" pływackich nie oglądaliśmy już od 2 lat, a tymbardziej w okresie zimowym. Liczny udział zawodników w startach o mistrzostwo szkół najlepiej dowodzi, że jest młodzież, która chce uprawiać pływactwo. Organizowanie Mistrzostw tylko dla klasy I i II nie umożliwia tej młodzieży startu.

W KALENDARZU IMPREZ NIE WIDZIMY MISTRZOSTW POLSKI JUNIORÓW I MŁODZIKÓW

Rokrocznie odbywały się mistrzostwa Polski Juniorów i Młodzików, które wyłaniały spośród szerokich rzesz najmłodszych pływaków, niejednokrotnie nawet członków kadry narodowej. Zachęcały one słabszych zawodników do treningu i zmuszały kierownictwa klubów do stałego roztaczania opieki nad juniorami.

Jednolity Kalendarz Imprez Sportowych na rok bieżący nie przewiduje tak koniecznych, mobilizujących do dalszej pracy Mistrzostw. Nie mogą się one odbyć równocześnie z Mistrzostwami Centralnymi Zrzeszeń, ani z Mistrzostwami Polski.

Terminy przewidzianych imprez pływackich zajmują prawie cały sezon. Jedynym wolnym okresem jest początek września, a więc początek roku szkolnego i ostatnie dni przed Mistrzostwami Polski. Rozumiemy trudności, jakie miała z rozłożeniem kalendarza imprez Sekcja Pływania GKKF. Wydaje się nam jednak, że ze względu na zapewnienie możliwości rozwoju juniorów i młodzików pływackich, przeprowadzenie tych mistrzostw jest konieczne; wg Kalendarza w innych dyscyplinach sportu będą one rozgrywane.

A. BYSZEWSKA

Na 3 mecze przyjechała do Polski robotnicza reprezentacja bokserska Szwecji

Na zaproszenie CRZZ przybyła 3 bm. do Warszawy robotnicza reprezentacja pięściarzy szwedzkich, złożona z 15 zawodników:

Waga musza — Burgström, koguncia — S. Pettersson, piórkowa — Olle Eek, lekka — Claesen (rezerwowy — Eriksson), lekko - półśrednia — Dahlberg (rezerwowy — Svensson), półśrednia — Fröjd (rezerwowy — B. Pettersson), lekko-średnia — Viklander (rezerwowy — Linderholm), średnia — E. Andersson (rezerwowy — Fransson), półciężka — F. Andersson, ciężka — Aasman.

Najmłodszym reprezentantem jest 21-letni Olle Eek w piórkowej, najstarszym — 29-letni S. Pettersson w koguciej.

Kierownikiem ekipy jest Johansson, trenerem — Jonsson, sędzią — Ljungberg.

Na Dworcu Głównym w Warszawie powitali gości przedstawiciele CRZZ i działacze bokserscy. Przed południem goście zwiedzali Warszawę i Akademię WF na Bielanach, wieczorem zaś wyjechali do Wrocławia, gdzie 5 bm. rozegrają pierwsze spotkanie z reprezentacją naszej kadry narodowej.

Szwedzi będą jeszcze walczyć 8 bm. w Łodzi z reprezentacją ZS Włókniarz i 10 bm. w Poznaniu z reprezentacją ZS Stal.

Marusarz zwycięża w wiosennym konkursie skoków

Przy dobrych warunkach atmosferycznych odbył się, zorganizowany przez CWKS i Kolejarza Zakopane, wiosenny konkurs skoków na Krokwi. Uczestniczyło 18 zawodników z klubów zakopiańskich; nie startowali jedynie Józef Daniel - Krzeptowski i Tadeusz Kozak.

Zwyciężył St. Marusarz CWKS, skoki 74,5, 80, 87,5 m, nota 338,6, 2) Kula Jan CWKS — 82, 70, 79 m, nota 302,8, 3) Gąsienica Daniel Gwardia — 64, 73, 78, nota 297,4.

W nowej propozycji porządku dziennego delegacje państw zachodnich pomijają sprawę remilitaryzacji Niemiec Zach.

2 bm. odbyło się kolejne posiedzenie zastępców ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw. Przewodniczył przedstawiciel Francji, Parodi.

W imieniu delegacji USA, Wielkiej Brytanii i Francji Parodi wniósł nowy projekt porządku dziennego, który przewiduje następujące punkty:

1) rozpatrzenie przyczyn i konsekwencji istniejącego w Europie napięcia międzynarodowego, oraz kroków, jakie należy podjąć dla zapewnienia rzeczywistej i długotrwałej poprawy w stosunkach między Związkiem Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi, Zjednoczonym Królestwem i Francją — z uwzględnieniem sprawy istniejącego poziomu zbrojeń i sił zbrojnych oraz środków kontroli międzynarodowej i redukcji zbrojeń i sił zbrojnych włączając zbrojenia i siły zbrojne ZSRR, Zjednoczonego Królestwa, Stanów Zjednoczonych i Francji, sprawy demilitaryzacji Niemiec, sprawy wykonania istniejących zobowiązań traktatowych i porozumień oraz sprawy usunięcia groźby wojny i obawy przed agresją;

2) sfinalizowanie traktatu mającego na celu odbudowę niezawisłej i demokratycznej Austrii;

3) problemy dotyczące przywrócenia jedności Niemiec i przygotowania traktatu pokojowego.

Przedstawiciel ZSRR **Gromyko** podkreślił, że również w tym projekcie sprawa demilitaryzacji Niemiec nie zajmuje miejsca, jakie powinna zajmować ze względu na swą wagę i odsuwana jest na plan drugi. Co się tyczy zagadnień redukcji sił zbrojnych oraz ustanowienia kontroli międzynarodowej nad poziomem zbrojeń i sił zbrojnych, to — powiedział Gromyko — zagadnienia te w pierwszym punkcie nowej propozycji trzech mocarstw zostały znów postawione do góry nogami.

Redakcja tego punktu uległa wprawdzie zmianie, ale pierwsze miejsce zajmuje nadal kwestia poziomu zbrojeń, a dopiero po tym jest mowa o kontroli międzynarodowej, ale nie precyzuje się nad czym kontrola ma być ustanowiona i co ma mieć na celu. Tymczasem w propozycji radzieckiej z dnia 28 marca stwierdza się wyraźnie, że należy rozpatrzyć sprawę ustanowienia kontroli międzynarodowej nad redukcją sił zbrojnych czterech mocarstw. Delegacje mocarstw zachodnich stoją nadal na stanowisku podporządkowania sprawy redukcji zbrojeń sprawie ich poziomu.

„Pociąg Przyjaźni" przyjechał do Warszawy

Młodzi kolejarze niemieccy gośćmi Stolicy

W dniu 3 bm. przyjechał do Warszawy „Pociąg Przyjaźni" obsługiwany przez najlepszą w Niemieckiej Republice Demokratycznej brygadę parowozową im. Waltera Ulbrichta z Lipska.

Brygadę prowadził Bohater Pracy **Paul Heine.** Koledzy z FDJ przywieźli listy i podarki dla polskich harcerzy i kolejarzy.

Delegację przywitał na dworcu przewodniczący ZS ZMP kol. **Kozłowski,** przewodniczący ZZK tow. **Stachorz.** W imieniu naszych młodych kolejarzy mówiła koleżanka **Barbara Olewińska** z DOKP w Warszawie, a w imieniu gości tow. Heine. Zebrana młodzież zgotowała gościom z FDJ gorące przyjęcie.

W dniu dzisiejszym goście zwiedzą Warszawę i spotkają się z młodymi kolejarzami na Pradze. (Z.M.)

Przed Wyścigiem Pokoju



Przed zbliżającym się Wyścigiem Pokoju zawodnicy polscy trenują w Polanicy - Zdroju. Przed treningiem kolarze starannie oglądają sprzęt i usuwają drobne braki (na zdjęciu).



Dziś zamieszczamy dalsze sylwetki kolarzy w karykaturze T. Marczewskiego. Są to (od lewej): Bąk, Cuch, Królak, Liszkiewicz, Pietraszewski, Sołtowski, Siemiński, Wilczewski.

Marian Brandys

Piotr i Maria

3

Krajobrazy Nowej Huty zmieniały się jak w kronice filmowej. Zdarzało się podczas wypadów na któryś z odległych odcinków budowy, że Piotr zaznaczył sobie w pamięci jakiś ledwie rozpoczęty mur lub puste poletko. Kiedy powracał tam znowu po paru dniach z trudem rozpoznawał zapamiętane obiekty. Rozpoczęty mur wyrastał w piętrowy budynek — puste pole pokrywało się lasem drewnianych wież i rusztowań. Podobnie działo się wszędzie. Czerwone ceglane mury wdzierały się w gęstwę chłopskich sadków. Z rusztowań wyzwalały się białe, schludne domy.

Skoro tylko dekarze kończyli swą pracę przy dachach — pod dachy wprowadzali się ludzie. Do pustych pokojów dopiero co opuszczonych przez malarzy i stolarzy wkraczały rodziny majstrów i robotników. Mury zmieniały się w domy. Miejsce pracy zmieniało się w miejsce odpoczynku. Wczoraj robotnicy sezonowi — łaziki wędrujące dotychczas z jednej budowy na drugą — stawali się mieszkańcami miasta.

W Nowej Hucie wspaniałe, piękne i mądre było to, że wraz z murami wyrastali nowi ludzie. Awans budowniczych Nowej Huty wynikał jako nieodparta konieczność z założeń wielkiej budowy. Budowniczowie Nowej Huty mieli zdobywać kwalifikacje w miarę rozwoju robót — od nic nie umiejącego kopacza wiejskiego, aż do wysoko wykwalifikowanego specjalisty — hutnika. — Na tym polegała mądrość Wielkiego Planu.

Ludzie dźwigali mury. Mury dźwigały za sobą wzwyż ludzi.

To była Nowa Huta.

Młody sekretarz dopiero co zorganizowanego Komitetu Powiatowego Partii wprowadził Piotra w zasadnicze problemy budowy zaraz w pierwszej rozmowie:

— „Tu bracie, sam jesteś dla siebie bogiem, sam sobie musisz tworzyć ludzi. Gotowych w pudełkach ci nie przyślą. Nie ma skąd. Odwalasz roboty ziemne? Dobra jest, z kopaczami kłopotu nie ma. Ale jutro będziesz budował domy. Więc już dzisiaj musisz część kopaczy szkolić na murarzy, betoniarzy, dekarzy, cieślów, stolarzy i diabli wiedzą kogo jeszcze. Bierzesz się za budowę domów — to od samego początku trzeba ci pamiętać, że nazajutrz będą potrzebni budowniczowie huty, ślusarze, elektrycy. A traktorzyści, a telefoniści, pisarze, szoferzy — to nic? To już nie szkoła, bracie. To wielki uniwersytet. Gonimy się z czasem jak wariaty. Wściekła karuzel. A przy tym robota piękna. Nigdzie takiej nie znajdziesz, prawdziwie socjalistyczna od podstaw. Zresztą co dużo gadać. Sami zobaczycie"

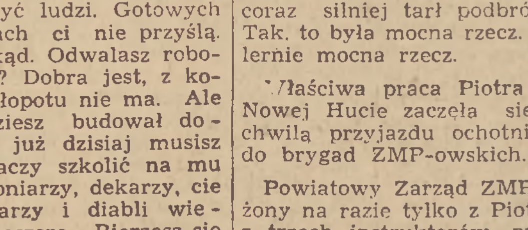
Uzbrojony w tę źródłową informację Piotr włóczył się po budowie, wypytywał ludzi, przyglądał się, badał, porównywał i... marzył.

Sekretarz nie przesadzał. Było jak mówił. Piotr widział na własne oczy z jak surowym materiałem przystąpiono do budowy Nowej Huty. Wśród nowo przychodzących robotników szerzyło się bumelanctwo, niedbalstwo i marnotrastwo materiału. Technicy, majstrzy i uświadomieni robotnicy musieli kłaść ogromny wysiłek we wdrażanie w socjalistyczną dyscyplinę pracy ludzi z okolicznych wsi, nieznających dotychczas żadnej innej dyscypliny poza głodem i fizycznym uciskiem.

Z drugiej strony widział Piotr coraz bardziej rosnący zastęp wspaniałych przodowników pracy i niestrudzonych aktywistów, którzy jeszcze przed kilkoma miesiącami byli takimi samymi bumelantami i marnotrawcami. Potężny pług przemian przeorywał ludzki ugór. Przypadkowe zbiorowisko „rajzerów" i „lesserów" z całego kraju z dnia na dzień przetwarzało się bardziej w zorganizowany, świadomy swych zadań, kolektyw pracy.

Te zmiany dokonujące się niemal w oczach wprawiały Piotra w nastrój radosnego podniecenia. Włócząc się między surowymi murami, przechodząc obok grupek leniuchujących bumelantów widział wzrokiem wyobraźni wspaniałe robotnicze miasto, które wyrośnie w ciągu sześciu lat. Jakiż inny ustrój, jakież inne motody mogłyby wznieść Nową Hutę w takich warunkach i w takim czasie? Zdziałać to mogły jedynie metody socjalistycznego budownictwa, dodające do każdej położonej cegły lekcję człowieczeństwa — potrafiące wydobyć całe bohaterstwo pracy i twórczy zapał robotnika i inżyniera.

W miarę wgryzania się w problematykę Nowej Huty,



Piotr Kulbar coraz częściej burzył swe niesforne włosy i coraz silniej tarł podbródek. Tak, to była mocna rzecz. Cholernie mocna rzecz.

Właściwa praca Piotra w Nowej Hucie zaczęła się z chwilą przyjazdu ochotników do brygad ZMP-owskich.

Powiatowy Zarząd ZMP złożony na razie tylko z Piotra i z trzech instruktorów, przysłanych mu do pomocy przez krakowski Zarząd Wojewódzki otrzymał na tymczasową siedzibę dwu pokojowy lokal na pierwszym piętrze domu Partii. Do tych dwóch pokojów Piotr i inni członkowie Zarządu wnieśli własnymi rękami i na własnych plecach szafy, biurka, stoły, krzesła, maszyny do pisania i jeszcze parę innych przedmiotów, nieodzownie potrzebnych do wykonywania czynności urzędowych.

(c. d. n.)

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii WP nr 11. TELEFONY: Centrala 8-75-24, 6-26-81, 8-09-81. Redaktor Naczelny: 8-76-61. Dział Korespondentów i Listów 8-07-82. Redakcja nocna: 7-01-22, 8-56-94. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch", Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala Telefoniczna 8-04-20, 22, 23, ... 30. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo - Telekomunikacyjne na konto PKO I-15208 oraz kasy PPK „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 16 i Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1.80, kwartalna — zł 5.40. Skład i druk Zakłady Graficzne Domu Słowa Polskiego. Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione
2-B-16796